

mieśnięcznik

KWIECIEŃ 1937



LOTOS



TRZEŚĆ ZESZYTU:

Wiedza ezoteryczna — K. Chodkiewicz	109
Różokrzyżowcy — Roman Józef Moczulski	114
Moralne podstawy ideologii polskiej — Dr St. Tatarówna	119
Symbolika snów — K. Chodkiewicz	123
Pradźwiaki (nowela) — Shea Hogue	127
Główne prawdy — Wincenty Lutosławski	131
O pomoc duchową — M. F.	133
Pytania i odpowiedzi	135
Przegląd bibliograficzny	136
Kronika	138

Okladkę wykonał Zbigniew Kaus ze Lwowa.

Komunikaty i odpowiedzi redakcji.

Rozpoczynając w nin. numerze druk cyklu o „Różokrzyżowcach“, zwracamy uwagę (szczególnie naszych nowych abonentów), że podając w „Lotosie“ główne tezy różnych doktryn, zaliczanych do t. zw. wiedzy ezoterycznej, nie mamy na celu „propagowania“ tej lub innej doktryny, lecz bezstronne przedstawienie jej zasad, ze wskazaniem jej stron wartościowych dla rozwoju duchowego, lub jej punktów słabych, czy błędnych. — Bowiem takie stanowisko wydaje nam się jedynie słuszne i godne uznania ze strony czytelników, pragnących sobie wyrobić zdanie o rzeczach czytanych.

„O sugestji myślowej“ Ochorowicza już się w drukarni składa. Wysyłka nastąpi w miesiącu maju, bliższe szczegóły w nast. nrze „Lotosu“.

Sprawa prenumeraty. Tym, którzy w ciągu b. miesiąca nie wpłacą należności za pierwszy kwartał, wstrzymamy dalszą wysyłkę „Lotosu“. Dla uniknięcia ew. nieporozumień roześlemy w ciągu b. m. blankiety P. K. O. w osobnych kopertach z wyszczególnioną kwotą do wszystkich, którzy z prenumeratą zalegają.

Ciąg dalszy artykułów M. H. Szyrkówny p. t. „Ciała zmartwychwstanie“, jak również i inne artykuły (o „kamieniach“ i „astrologji“) odłożyliśmy do nast. numeru.

LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Cuda współczesne

Jest to trzeci tom encyklopedji okultyzmu współczesnego. Str. 204.

Cena 4 zł + 50 gr porto.

Można nabyć w Admin. „Lotosu“.

Elementarny kurs astrologji urodzeniowej

Prospekty wysyła się na żądanie bezpłatnie.

Cena 10 zł.

Do nabycia w Administracji „Lotosu“.

WARUNKI PRENUMERATY „LOTOSU“.

Bez dodatku:	rocznie	10.— zł w Ameryce półn. — 3 dolary
	półrocznie	5.50 „
	kwartalnie	3.— „
	miesięcznie	1.— „

Konto P. K. O. 409.940.

Adres Redakcji: Kraków, ul. Grodzka 58, m. 5. Telefon 133-62.

Miesięcznik poświęcony rozwojowi i kulturze życia wewnętrznego,
oraz wartościom twórczym polskiej myśli transcendentnej.

SYNTEZA WIEDZY EZOTERYCZNEJ

Organ: Tow. Parapsychicznego im. Juliana Ochrowicza we Lwowie

Redakcja: J. K. Hadyna, Kraków, ul. Grodzka 58, m. 5.

„Porwał ogień strzeżony,
zanieść w ojczyście strony
to cel...”

St. Wyspiański

K. Chodkiewicz (Lwów)

Wiedza ezoteryczna

Jednym z głównych powodów dzisiejszej niechęci i awersji świata nauki pozytywnej do wszystkich dziedzin okultyzmu jest to, że — jak sądzą uczeni — okultyzm obraca się jedynie w sferze fantazji i nierealnych mrzonek, uznaje stany i fakta, których nie można zarejestrować ni sprawdzić doświadczalnie, rozciąga przed swymi zwolennikami obraz jakiegoś nierealnego, ponadmysłowego świata i przez to wykreśla się sam z zasięgu i metod badania wiedzy pozytywnej. W artykule niniejszym postaram się odpowiedzieć na te zarzuty i podam poglądy dzisiejszych okultystów na ciekawe te sprawy.

Przy przeglądaniu przepięknej pracy E. Georgea pt.: „Zaginione cywilizacje”¹⁾, trafiłem w jednym miejscu na bardzo ciekawe ujęcie zagadnienia: czy okultyzm jest również nauką, czy też niema prawa do tej nazwy. Autor, człowiek rozporządzający olbrzymim materiałem ze wszystkich dziedzin nauki i wiedzy, po doświadczeniu ostatecznego wniosku, że materialna strona zjawisk jest tylko wynikiem o wiele obszerniejszej strony zjawisk duchowych i kosmicznych, które są właściwą przyczyną i motorem tych zjawisk fizycznych — snuje dalsze bardzo ciekawe wnioski (str. 15—17):

„Istnieje pewne stopniowanie naukowego poznania. Na dolnych szczeblach tej drabiny leżą nauki przyrodnicze, na stopniach wyższych nauki „tajemne”, a więc *parafizyka* i *parapsychologia*. Ponad te ostatnie wyrasta i jest ich ukoronowaniem *magja*.

„Nauki przyrodnicze są wiedzą o faktach występujących materialnie, a które to fakta są tylko skutkiem i wynikiem nieznanym, niematerialnym przy-

¹⁾ Eugen Georg: „Verschollene Kulturen“, Lipsk 1930.

czyn. Pozatem wiedza przyrodnicza zajmuje się wzajemnym stosunkiem tych faktów i objawów do siebie.

„Parafizyka i parapsychologia są rozszerzeniem tej wiedzy przyrodniczej. Otwierają one i udostępniają badaniom nowy teren wiedzy, którego granic nie można nawet określić. Zbadano dotąd tylko bardzo małe wycinki samego krańca tego terenu a mimo to tak parafizykę jak i parapsychologię musimy już dziś uważać za nauki empiryczne. Badają one olbrzymi kompleks transcendentnych, ponadfizycznych fenomenów i zajmują się zjawiskami psychicznymi, manifestującymi się na podłożu mediumistycznym. Dawno już przerzucono pomost między uniwersytecką nauką ścisłą a badaniami parapsychicznymi. Tereny graniczne wiedzy europejskiej, jak chemia koloidalna, biochemia i biotechnika, teoria względności i histonemia, tanatologia, nauka o promieniowaniu, psychoanaliza, terapia biofizyczna i hipnotyczna, nauka o protonach i elektronach, kosmobiologia — identyczne są z terenami nadbrzeżnymi okultyzmu.

„Mechaniczne nauki przyrodnicze są wynikiem badań i doświadczeń nad przedmiotami i faktami świata zmysłów, zjawiskami, które oddziałują na zmysły i mogą być przez zmysły zarejestrowane. Ten świat faktów rzeczywistych można badać środkami fizycznymi i dlatego w naukowych laboratoriach dochodzą uczeni do wyników drogą fizyki, chemii itd., słowem siłami fizycznymi.

„Parafizyka i parapsychologia są naukami przyrodniczymi wyższego rzędu. Są to nauki przyrodnicze, których głównym terenem badania jest „siła psychiczna”. A jednak i świat transcendentny jest zawsze jeszcze światem wyższej fizyki, materji niezmiernie rozrzedzonej. Okultysta zajmujący się dolnymi regionami okultyzmu, a więc telepatją, telekinezą, materjalizacjami — obraca się jeszcze wciąż w strefie materialnej i półmaterialnej.

„Dopiero magia operuje w strefie niematerialnej, ona to dociera do świata przyczyn. Energie leżące na kraju stref transcendentnych są składnikami, które powodują zjawiska realne, fakta rzeczywiste i przejawiają się jako losy ludzi i świata, jako kultury i rasy. Magia jest już tem, co daje „moc”, udział w potężnych siłach, działających poza strefą ziemską i nadziemską, poza życiem i śmiercią, poza dobrem i złem. Magja rządzi siłami przyrody, życia i materji, wkracza w bieg i los astrofizycznego i ziemskiego indywiduum pojedynczego i zbiorowego.”

I teraz wyciąga autor bardzo ciekawe wnioski co do narzędzi i metod badania, jakimi posługuje się każda z tych nauk. Czytamy dalej: „Jak technik jest w pewnych granicach panem faktów i zjawisk — tak *mag* jest władcą przyczyn. Jeśli zmysły i narządy pomocnicze technika a więc organiczne i techniczne przyrzadły nie mają już dostępu do nader delikatnych substancji transcendentnej strefy badań w jej rejonach graniczących ze światem materji, to tembardziej bezsilnymi będą one w dziedzinach magji, gdzie chodzi o czyste siły i wyższe energie.

„Mentalności nastawionej materialistycznie wystarcza rozsądek, rozum i logika, wystarczają naturalne zmysły, sztuczne zmysły pomocnicze i zmysłonarzędzia do poznania i zarejestrowania objawów świata w dziedzinach widzialnych, słyszalnych i dotykalnych, w przestrzeni i czasie.

„Do poznania i zarejestrowania świata okultystycznego, świata przyczyn niewidzialnych, niesłyszalnych i niedotykalnych, niezwiązanych z czasem i przestrzenią (tą naszą trójwymiarową przestrzenią) — nie wystarczają te zmysły.

Tu musi wkroczyć wyekwipowanie laboratoriów duchowych i wyższej fizyki. W zasięgu parapsychnicznego laboratorium narzędziem takim jest medium, na terenie laboratorium magji aparatura taka wogóle nie wchodzi w rachubę — narzędziami badania są tu nadmaterjalne i nadmentalne stany świadomości: inspiracja, intuicja, genialność, ekstaza i dar proroczy. Są to olbrzymie rozrosty i superlatywy ludzkiej świadomości. Wyrastają one tak wysoko, że rozsądek, który pracuje w zwykłej świadomości dziennej, nie chce wcale uznać ich istnienia. Dla rozsądku są one *metalogiczne* a raczej *alogiczne*, są pojęciami bez treści, fantazjami i mrzonkami.“

Długi ten ustęp z dzieła znakomitego uczonego i pisarza zacytowałem dlatego, że jest on bardzo trafnem zanalizowaniem stosunku nauki dzisiejszej do tzw. „okultyzmu“ i odpowiada również na pytanie, jakim zajmujemy się w niniejszym artykule, tj. uzasadnia realność istnienia zjawisk ponadzmysłowych. Twierdzi tu zatem autor najpierw, że tzw. okultyzm, tak wyśmiewany przez większość mężów nauki, jest tak samo nauką, jak i wiedza przyrodnicza, ba nawet nauką o wiele wyższą, bo pracującą innemi narządami poznania i działającą w sferach wyższych, niż równia fizyczna. Stosunek wzajemny tych nauk możnaby uplastyczyć wykresem, który wykazuje zasięg poszczególnych nauk, strefy, w których działają i narzędzia, jakimi się posługują (patrz rycina).

	Nauka	Strefa	Narzędzia	Kompleks
3	nauki ezoteryczne (magja)	i wyższe mentalna górna	narządy ponadzmysłowe (lotosy)	duch
2	parapsychologia	mentalna dolna	medium	dusza
	parafizyka	astralna		
		eteryczna		
1	nauki przyrodnicze	fizyczna	narządy zmysłowe przyrządy fizyczne	ciało

I tak najniżej stoją nauki przyrodnicze. Ich polem działania jest świat fizyczny, świat skutków; obserwują one to, co podpada pod zmysły, co się da zobaczyć, usłyszeć, dotknąć, smakować i odczuć węchem. W wypadkach, gdy zawiodą zmysłowe organa codziennego spostrzegania, posługują się przyrządami, wzmacniającymi zdolności spostrzegawcze tych organów — używają więc teleskopu, mikroskopu, najwyszukańszych precyzyjnych przyrządów fizycznych i nimi sięgają w głąb i wszczegół wszechświata, w makro i mikrokosmos. Zasiąg mają olbrzymi, zasługi też ogromne, wytłumaczyły szereg zjawisk, położyły niespożyte zasługi w rozwoju techniki i polepszeniu warunków życia ludzkiego, oddały w ręce tej ludzkości panowanie nad światem, ale... utknęły na świecie fizycznym, na świecie skutków i zahipnotyzowane swymi wynikami, nie śmiały wznieść się w strefy dalsze, w strefy przyczyn, wywołujących te skutki.

Ale rozwój ducha nie może być zahamowany, bo byłoby to czemś nienaturalnem i naruszałoby ogólną równowagę ziemi, ludzkości i wszechświata.

Powstają nowe nauki, przeskakujące śmiało otchłani, nad którą stanęły w swym niecodziennym rozwoju nauki przyrodnicze. Przerzucają one pomost nad tą otchłanią i wkraczają odważnie w następną strefę badania. Są to: parafizyka i parapsychologia.

Parafizyka, którą prof. K. Richet uważał za część parapsychologii, zwąc ją parapsychologią przedmiotową w odróżnieniu od właściwej parapsychologii, którą określa jako parapsychologię podmiotową — wkracza w strefę eteryczną materii. Jest to strefa, należąca jeszcze do równi fizycznej i obejmująca cztery wyższe stany rozrzedzenia materii fizycznej poza trzema stanami niższymi, tj. lotnym, płynnym i stałym¹⁾. Tutaj zawodzą już narządy zmysłowego spostrzegania, nie pomogą nasze zmysły ani przyrządy fizyczne, bo materia eteryczna nie da się nimi zarejestrować, ale parafizyka ma tu nowego sprzymierzeńca w organizmie i duszy ludzkiej. Jest to medium ze swymi paranormalnymi zdolnościami, dzięki którym można wykonywać szereg działań w materii eterycznej i działania te rejestrować i badać drogą eksperymentalną. Zatem magnetyzm żywotny, materializacje, dematerializacje, aporty, światelka, stukania, zjawy, lewitacje itd. — są to wszystko doświadczenia, jakie parafizycy dokonują w strefie eterycznej, tak jak chemicy i fizycy w strefie fizycznej, w odpowiadających jej elementach.

Druga nauka tego działu to *parapsychologia*, która sięga w strefę astralną i dolną mentalną (myślową). Posługuje się ona również medium jako narzędziem a bada objawy i fakta w podanych strefach wyższych. Domeną jej doświadczeń jest telepatja, psychometria, sugestja, hipnotyzm, somnambulizm, jasnowidzenie w czasie i przestrzeni i szereg innych fenomenów, wyrastających ponad psychologię zwyczajną i dlatego słusznie zaliczanych do parapsychologii, tj. „ponadpsychologii”, tak jak poprzednią naukę nazwano „ponadfizyką”. Rozróżnienie tych 2 nauk przez nadanie im odrębnych nazw uważam za bardziej odpowiednie, niż pozostawianie ich pod wspólną etykietą parapsychologii, jak to zrobił prof. K. Richet. Wprawdzie etykiety te i definicje zwykle niewiele mówią, ale w pracy naukowej odpowiednia klasyfikacja i nomenklatura są o tyle ważne, że ułatwiają sortowanie zjawisk i przeciwdziałają pomieszaniu pojęć — musimy zatem siłą rzeczy starać się o nomenklaturę jak najbardziej odpowiadającą rzeczywistości.

Widzimy z tego, że parafizyka i parapsychologia są takimi samymi naukami, jak nauki przyrodnicze a ci, którzy się nimi zajmują, niekoniecznie muszą być fantastami i marzycielami, o ile jeszcze nie czemś gorszym i nie muszą być odsądzeni od czci i wiary jako heretycy nauki i odstępcy od oficjalnej wiedzy pozytywnej. Właściwie, że są między nimi nazwiska słynne na cały świat, tak, że nie potrzebują ich tu chyba wymieniać!

Ale nie spoczywamy i idziemy jeszcze dalej! Teozofia i antropozofia dały w czasach najnowszych podstawę rozwojowi naukowemu okultyzmowi. Jest to czwarta z rzędu nauka i najwyższa ze wszystkich, bo sięga już w strefę górną mentalną i w strefy wyższe. W tych strefach nie panuje już ani ciało, ani dusza a rządzi duch i on posługuje się właściwymi mu narzędziami badania i doświadczenia. Nauka ta sięga w świat przyczyn, w świat idei, w strefę tego, co warunkuje te fenomeny, jakie w świecie fizycznym spostrzegamy. I do połowy ubiegłego wieku był to naprawdę okultyzm, bo wiedza ta dostępna

¹⁾ Bliższe szczegóły znajdzie czytelnik w moim artykule pt. „Anatomia eterycznego ciała człowieka”, Lotos II/69.

była tylko małej garstce wtajemniczonych, magów, alchemików, filozofów i kapłanów starożytnych. To była naprawdę wiedza tajemna czy nauka tajemna, bo ludzkość nie dorosła jeszcze do tej wiedzy i nie byłaby poprostu mogła pojąć jej cudownych i tajemniczych arkanów. I dlatego wiedza ta kryła się w kryptach piramid, grotach magów, chrześcijańskich katakumbach, celach klasztornych, miejscach wtajemniczenia i mniej lub więcej metnych i zakonspirowanych misterjach. I gdy nadeszły odpowiednie czasy, ci, którzy tę wiedzę pieczęlowicie przechowywali, wystąpili z nią na szerokie forum.

Zapoczątkowało ten ruch Towarzystwo Teozoficzne, a rozszerzył go i dostosował do europejskich warunków dr R. Steiner i jego szkoła. I z tym momentem okultyzm przestał być wiedzą tajemną i stał się nauką jak każda inna¹⁾. Powiedział wyraźnie, czego chce, co bada, czym się zajmuje i odsonił metody i środki, jakimi doszedł do swych tez i wyników badań. Prawda, że przy badaniu stref wyższych niezdatne są nasze narządy zmysłowe i przyrządy fizykalne, nie pomogą nawet narzędzia parafizyki i parapsychologii, jakimi są medja a trzeba do badania planów wyższych również i narzędzi wyższego gatunku. Narzędzia te tkwią w zarodku w każdym człowieku. Każdy może je w sobie rozwinąć i zacząć obserwacje i działania w strefach ducha, tak jak parafizyk i parapsycholog działają w świecie duszy a przyrodnik w świecie materii fizycznej. Okultyzm wskazuje drogi i środki do rozwijania w sobie tych organów wyższych zmysłów, narządów ponadzmysłowego spostrzegania. Nie są to żadne mrzonki lub fantazje, tylko całkiem naukowe podręczniki²⁾, które ściśle przedstawiają metody rozwoju tych „nadmysłów“.

I tu spotykamy się z ciekawym zjawiskiem. Jeśli się światu naukowemu pokaże jakiś nowy przyrząd, który np. 1000-krotnie wzmacnia zasięg obserwacji w pewnej dziedzinie — przyjmą go wszyscy z radością, zainteresują się nim, zbadać go i ochotnie zaczęną się nim posługiwać. Narzędzia parafizyki i parapsychologii budzą już niechęć i odrazę. Nie widziałem jeszcze człowieka nauki oficjalnej, któryby neutralnie asystował przy doświadczeniach medjumicznych. Węszy tam podstęp, oszustwa i zdradę, gdzie ich wogóle niema, jest stale uprzedzony i niechętny! Ale już na skandal wychodzi, gdy się komuś z nie-okultystów choćby lekko napomknie o tym trzecim narzędziu poznania, jakim są organa ponadzmysłowej obserwacji. Herezja i bluźnierstwo. A przecież człowiek sprawiedliwy i rozsądny powinienby postąpić inaczej. Jeśli nie mogą okiem patrzeć w słońce chcąc obserwować jego zaćmienie, biorę okopcone szkło i patrzę przez nie. Dostosowałem moje oko do patrzenia bezpośrednio w słońce. Cobyśmy powiedzieli o takim obserwatorze, który chcąc patrzeć w słońce odrzuciłby okopconą szybę i oślepiiony twierdził, że nie ma zaćmienia, bo on go nie widzi! A przecież tak postępuje przeważna ilość uczonych. Powiadają z góry: „niema waszych światów wyższych i niema żadnych narządów, któreby umożliwiły ich oglądanie“. Temsamem sprawa jest załatwiona a nauka

¹⁾ Niemcy zaznaczyli to wyraźnie, odrzucając termin „Geheimwissenschaft“ a wprowadzając określenie „Geisteswissenschaft“. U nas tego ostatniego terminu „Wiedza duchowa“ nie można wprowadzić, bo stał się on synonimem spirytyzmu i straszy ludzi widmem duchów itd.

²⁾ Za najlepszy taki polski podręcznik uważam pracę J. A. S. pt. „Droga w światy nadzmysłowe“. Podobnie doskonałej pracy nie spotkałem dotąd w całej ezoterycznej literaturze.

ocalona i basta! I my zostajemy z naszymi narządami wyższymi tak jak ten, co podawał okopconą a wzgardzoną szybkę. Tylko że szybkę łatwo przyłożyć do oka, zaś aby rozwinąć w sobie narządy nadmysłowego spostrzegania, trzeba długich lat ciężkiej i wytężonej pracy, trzeba nadludzkiego czasem trudu i mozołu, trzeba cierpliwości nadzwyczajnej i mocnej niezłomnej woli!

I ten, kto wszedł na tę drogę, kto choćby częściowo rozwinął w sobie te narządy i zaczął wchodzić w światy nadmysłowe widzi, że okultyzm jest nauką na wysokich opartą podstawach. I dlatego dobrzeby było usunąć wogóle termin okultyzm z naszego słownictwa, bo nie odpowiada on już dzisiejszemu stanowi rzeczy. Niema okultyzmu ani okultystów a jest ezoteryzm i ezoterycy¹⁾. Nie jest to żadna wiedza tajemna a jest to nauka, badająca wewnętrzną istotę rzeczy w przeciwieństwie do nauk przyrodniczych, które zajmują się stroną egzoteryczną, zewnętrzną. Mamy zatem z jednej strony nauki ezoteryczne, z drugiej nauki przyrodnicze, zaś pomostem między nimi są nauki, które nazwaliśmy parapsychologią i parafizyką. Przy takim ujęciu sprawy znika cała owa okultystyczna tajemniczość a pozostają różne działy i stopnie jednej wielkiej wiedzy i nauki, do której bram powinniśmy przystępować z należną jej czcią i szacunkiem, ale też bezstronnie i bez jakichkolwiek uprzedzeń lekkomyślnie powziętych.

Roman Józef Moczulski (Warszawa)

Różokrzyżowcy ich historia, organizacja oraz ideologia

W naszej literaturze rodzimej nie posiadamy zupełnie prac na temat Różokrzyżowców, a jest to przedmiot niezwykle ciekawy, mogący zainteresować nie tylko historyka, ale przede wszystkim czytelnika literatury ezoterycznej.

Praca niniejsza ma na celu zapoznanie czytelnika polskiego w sposób ogólny z tym przedmiotem, wskazując równocześnie na źródła, gdzie można znaleźć interesujące szczegóły. Nie mniej jednak autor starał się naszkicować czytelnikowi możliwie pełny obraz tego zagadnienia, nie ograniczając się jedynie do suchego przeglądu zbędnych już dokumentów historycznych, ale podając również i opinie historii tradycyjnej, oraz samych różokrzyżowców. Wszelkie więc opinie podane w niniejszej pracy nie są bynajmniej odbiciem osobistych mniemań autora, a tylko wyrażają poglądy: z jednej strony przedstawicieli historii oficjalnej, jak np. E. d. A. Waite; a z drugiej strony: historii raczej tradycyjnej, jak np. W. tte-ma n'sa, Sédira, Lewis'a i innych.

R. J. Moczulski.

I.

Coraz więcej dokumentów historycznych wskazuje na to, że różokrzyżowcy byli najstarszym ruchem wśród różnych szkół wiedzy tradycyjnej. Już

¹⁾ Gdy się głowiłem, jakim terminem zastąpić określenie „okultyzm i okultysta”, myśl użycia terminu „ezoteryzm” poddał mi red. J. K. Hadyna podczas jednej z naszych perypatetycznych dyskusyj wśród murów Wawelu i starego Krakowa.

znany pisarz XVII wieku, Michael Maier, w swej pracy „*Silentium Post Clamores*” wskazuje na różokrzyżowców jako na spadkobierców tajnych szkół Indji i Egiptu. Jest rzeczą również niewątpliwą, że większość mistyków europejskich i największych myślicieli naszej rasy w wiekach minionych pozostawała w bliższym lub dalszym kontakcie z tem dziwnem i tajemniczem Bractwem.

Nieprzenikniona tajemnica, otaczająca zawsze pochodzenie i historję różokrzyżowców, była niewątpliwie siłą atrakcyjną, która przyciągała w ciągu wieków uwagę ludzkości. Niestety, nawet ostatnie, najbardziej dokładne badania historyczne nie zdołały całkowicie tajemnicy tej wyjaśnić. Usunęły one coprawda dużo fałszywych koncepcyj, pokutujących nawet dziś jeszcze w umysłach wielu ludzi, nie dały jednak rozwiązania wszystkich zagadek, nagromadzonych wokół tej tajemniczej sprawy. Trudności, na jakie napotykały badając historję różokrzyżowców, wypływają z samego charakteru tej organizacji. Różokrzyżowcy bowiem, jak zresztą wszystkie związki tajne, unikali wszelkiego przejawienia się nazewnątrż i strzegli zazdrośnie swych dokumentów, mogących rzucić nieco więcej światła na ich prace. Pamiętajmy, że wszelka nieostrożność w tym kierunku w ciągu wielu stuleci prowadziła na stos. Konspiracja ta była więc zupełnie zrozumiąla.

Drogą mozolnych trudów zdołano skupić dość pokaźną ilość dokumentów różokrzyżowych. Są to jednak fragmenty, dające pojęcie tylko o pewnych przejawach działalności Bractwa, a nie wystarczające do zbudowania sobie pełnego obrazu. Ta właśnie fragmentaryczność zebranego materiału wyjaśnia dotychczasową rozbieżność poglądów, istniejącą wśród autorów piszących na ten temat. Każdy z nich bowiem interpretuje inaczej posiadany materiał i dochodzi do wręcz przeciwnych wniosków. Należy również pamiętać, że różokrzyżowcy sami świadomie zaciemniali tę sprawę drogą tworzenia fałszywych dokumentów i historii. Wszystko to razem tłumaczy wiele nieścisłości, jakie zebrały się wokół historii różokrzyżowców, oraz istnienie tylu różnorodnych wersji i poglądów w tej dziedzinie.

Tego rodzaju warunki stanowiły niewątpliwie wdzięczną glebę do powstania różnorodnych teoryj, a każda z organizacji „różokrzyżowych” mogła stworzyć sobie własny rodowód, różny od historii stowarzyszenia konkurującego. Ten niezwykły chaos, panujący wokół zagadnienia historii różokrzyżowców, doszedł do najwyższego napięcia mniejwięcej pięćdziesiąt lat temu i dopiero badania nowsze rzuciły na tę sprawę nieco więcej światła i położyły kres zapatrywaniom niezgodnym z rzeczywistością, ujawnioną przez historję.

I tak do niedawna najstarszym, uznanym przez historję, dokumentem różokrzyżowym była słynna „*Fama Fraternalis*”, oraz nie mniej znana „*Confessio*”, wydane mniej więcej w latach 1610—1616. Komentując fałszywie te dokumenty wywodzono pochodzenie różokrzyżowców od mitycznego a w rzeczywistości nie istniejącego Christjana Rozenkreutza, którego dzieje jedna z tych książek opisywała. Znów inna grupa badaczy uważała, że autorem tych prac był niejaki Valentin Andree, który tem samem urastał do roli twórcy i założyciela Bractwa. Dopiero ostatnio pogląd ten poddano gruntownej rewizji, wykazując jego fałszywość. Należy bowiem pamiętać, że Andree urodził się w roku 1586. W chwili wydania „*Famy*”, to jest w roku 1610, miał zaledwie 24 lata, był więc niewątpliwie

zbyt młody, aby stworzyć dzieła, które przez wiele dziesiątków lat zaprzętały najłżejsze współczesne umysły. Poza to jego późniejsze dzieła odbiegają zbyt rażąco od stylu i charakteru „Famy”.

Również i twierdzenie, że Christjan Rozenkreutz istniał rzeczywiście i był założycielem Bractwa, zostało obalone przez szereg faktów, ostatnio ujawnionych. Stwierdzono przede wszystkim, że idee i formy organizacyjne różokrzyżowców były znane i stosowane na długo przedtem, zanim ukazała się słynna „Fama”. Poszukiwania te ujawniły dziwne pokrewieństwo idei, myśli oraz symboliki wśród czołowych mistyków średniowiecza. Ułatwiło to właściwe podejście do tej sprawy i doprowadzenie poszukiwań do pomyślnych rezultatów, dzięki którym możemy sobie dziś wyrobić nieco lepsze pojęcie o historii i działaniu różokrzyżowców w okresie do roku 1610, a więc do chwili uznawanego dawniej momentu powstawania Bractwa. Ujawnienie historii tego okresu było jednocześnie stwierdzeniem, że ruch ten powstał znacznie wcześniej, a Christjan Rozenkreutz nie mógł być jego założycielem.*)¹

W długim szeregu myślicieli średniowiecza, których związek z różokrzyżowcami nie ulega już dziś wątpliwości, spotykamy Raymunda Lullusa (1229). W dziele swoim „*Testamentum Magistri Raymundi Lullii*”, adresowanemu do Filipa, króla Francji, pisze on wyraźnie o różokrzyżowcach, nazywając ich „*certi socii*”, lub też „*Societas Physicorum*”. Szukając dalej dochodzimy do znanego pisarza Arnolda da Villa Nova (1243). W pracy swej „*Liber Dictus Thesaurus Thesaurorum et Rosarium Philosophorum*” opisuje on obszernie ideologię różokrzyżowców. Niewątpliwie do tej samej rodziny należał słynny mnich średniowiecza, Roger Bacon, zwany „*doctor admirabilis*” (1214—1294), którego prace noszą już wyraźnie znamiona różokrzyżowców. Należy również zwrócić uwagę na niejakiego hr. von Falkenstein, arcybiskupa z Treves, o którym wspomniany już Raymundus Lullus pisze w swej pracy „*Theatrum Chemicum Argentorum*” jako o księciu i ojcu filozofów XIV wieku. Von Falkenstein znany jest historii jako jeden z pierwszych różokrzyżowców, o którym wspominają kroniki. Odnosną wzmiankę znajdujemy w starym rękopisie, zatytułowanym „*Compendium Totius Philosophiae et Alchemiae Fraternitatis Rosae Crucis ex mandato Serenissimi Comitiss de Falkenstein, Imperatoris nostri, Anno Domini 1374*”. W rękopisie tym spotykamy się również po raz pierwszy z tytułem „Imperator”, jaki tradycja Bractwa udziela swym najwyższym kierownikom.

Należy zwrócić uwagę, że słynny okultysta średniowiecza, Theophrastus Paracelsus (1493) był również różokrzyżowcem, a według Kiese-wettera stał się on wielkim reorganizatorem Bractwa, przejawiając w tym kierunku wielce ożywioną działalność. Do Bractwa należał również współczesny Paracelsusowi słynny okultysta Cornelius Agrippa von

*) „*Confessio*” podaje rok 1378, jako datę urodzin Chr. Rozenkreutza, wskazując jednocześnie na niego, jako na twórcę tego ruchu. Na podstawie więc tego dokumentu możemy teoretycznie wyjść z założenia, że zostało ono powołane do życia nie wcześniej, niż w roku 1378, jeśli twierdzenia autora „Famy” są prawdziwe, lub też w roku 1610, jeśli twierdzenia te były fałszywe. Stwierdzenie więc przejawów Bractwa (symbole, nazwy, idee itp.) przed tym okresem, jest jednocześnie stwierdzeniem, że obydwie te daty nie odnoszą się do rzeczywistego momentu narodzin różokrzyżowców, a wspomniany Ch. Rozenkreutz nie był jego założycielem.



Ryc 1 Symbol, przedstawiający całokształt idei różokrzyżowców.

Nettesheim (1486—1531), który według Irenaeusa Philaethesa miał być Imperatorem różokrzyżowców. Dotychczas zachowały się listy niejakiego dra Landolfa z Lyonu, w których ten ostatni prosi Agryppę o przyjęcie go do Bractwa. — W tym samym okresie spotykamy się z szeregiem dalszych nazwisk, jakie zapisały się w historii różokrzyżowców. I tak przy końcu XVI wieku występuje na widownię różokrzyżowiec Max Boehm (1547—1624), którego przynależność do Zakonu jest już dziś bezsporna (patrz jego praca p. t.: „Aurora”. Również i słynny fizyk belgijski J. B. van Helmont (1577—1644) był różokrzyżowcem, o czym wspomina Witteman w swej „Histoire de Rose Croix”.

Nie od rzeczy będzie zapoznać się w tym miejscu z jednym z najciekawszych przejawów działalności różokrzyżowej w okresie do roku 1610, a mianowicie ze stworzeniem organizacji pod nazwą „Militia Crucifera Evangelica”. W roku 1586 odbyło się w mieście Lüneburg w Hannoverze zgromadzenie, zwane następnie „Cruce Signatorum Convenlus”, zwołane przez niejakiego Simona Studiona. Rezultatem tej konwencji było stworzenie wspomnianej „Militia”. Według „Repertorium”³⁾ organizacja ta była częścią Zakonu Różokrzyżowców⁴⁾ i miała na celu obronę symbolu Krzyża i Róży Krzyża. Historyk Ed. A. Waite pisze w tej sprawie co następuje: „Jeśli tak jest, należy wówczas stwierdzić, że Bractwo, którego pochodzenie staramy się zbadać w niniejszej pracy, powstało mniej więcej na dwadzieścia osiem lat przed ukazaniem się pierwszych dokumentów różokrzyżowych i fakt ten obala tem samem hipotezę dotyczącą Zakonu, a mianowicie, że teolog wirtemberski Andreae jest twórcą tego ruchu w taki lub inny sposób, gdyż rok 1586, będący datą powołania do życia Milicji, jest również datą urodzin Andreae”. — Jak widzimy, sprawa wspomnianej „Militia” jest niezmiernie charakterystyczna, gdyż stanowi bezsporny dokument, podważający tak popularną do niedawna tezę pochodzenia różokrzyżowców.

Wspomniany Simon Studion jest autorem najbardziej objętościowej pracy na temat różokrzyżowców. Wydał on bowiem w roku 1604 olbrzymią księgę o 1790 stronach, zadedykowaną Fryderykowi, Księciu Wirtemberskiemu, który według tradycji miał być Wielkim Mistrzem Różokrzyżowców. Księga ta nosi tytuł „Naomelia” i obejmuje całokształt nauk różokrzyżowych.

³⁾ W latach 1782—3 ukazało się wydawnictwo pt. „Wirtembergisches Repertorium der Literatur”, obejmujące między innymi historyczną monografię „Nowe Wyjaśnienia dotyczące Różokrzyżowców i Alchemików” (strona 512, t. III), pióra niejakiego J. W. Petersena, „Herzogl. Wirtemb. Unter-Bibliothekar”.

⁴⁾ Potwierdzenie tego znajdujemy w pracy profesora J. G. Böhle, pod tytułem: „Über den Ursprung und die Vornehmsten Schicksale des Ordens der Rosenkreutzer”. Praca ta jest wynikiem dyskusji, przeprowadzonej w Tow. Filozoficznem w Getyndze (patrz „Göttingische Gelehrte Anzeigen unter der Ansicht der Königl. Gesellschaft der Wissenschaften, Göttingen 1803”). Jeszcze wcześniejszą wzmiankę o „Militia”, jako organizacji różokrzyżowej, znajdujemy u niejakiego Melchiora Fischlina w jego pracy: „Memoria Theolog”. Wirtemberg 1708 (Supplement str. 204—5). Potwierdzenie tego faktu znajdujemy również u całego szeregu znanych autorów i tak między innymi pisze o tem znany Thomas de Quincey (patrz „Historico-Critical Inquiry into the Origin of the Rosicrucian...” London Magazine, tom IX, styczeń do czerwca 1824). Podobną opinię wypowiada Christoph Gottlieb von Murr (urodzony w Norymberdze w 1733) w swej pracy „Über den Wahren Ursprung der Rosenkreutzer und des Freymaurer Ordens — 1803”.

⁴⁾ „The Brotherhood of the Rosy Cross”, str. 41.

Dokładniejsze wzmianki o niej znajdujemy u Von Murr'a. Według tradycji Simon Studion urodzony w Urach (Niemcy w r. 1543), miał osiągnąć godność Imperatora Zakonu Różokrzyżowców w Niemczech. Cytowany już historyk Edl. A. Waite pisze⁵⁴ na temat jego księgi co następuje: „Niema najmniejszej wątpliwości, że świadectwo „Repertorium“ jest prawdziwe, pomimo wielu zawartych w nim błędów, i niema żadnych podstaw, aby opinię tę zaliczyć do fantazji. Posiadamy również ewidencję w postaci pracy Melchiora Fischlina. Sama nazwa „Naometria“, oraz jej podtytuły noszą znamiona szczerych chęci autora. Dlatego też, pomimo że rękopisu „Naometrii“ nie widziałem osobiście, przyznaję jego istnienie i muszę stwierdzić, że Bractwo Róży Krzyża istniało przed rokiem 1604“. — Opinia ta jest dlatego tak bardzo doniosła, gdyż wspomniany historyk, odznaczający się niezwykłą skrupulatnością badań, w uprzednich wydaniach swej pracy kategorycznie zwalczał możliwość istnienia Zakonu Różokrzyżowców do r. 1604 i uważał, że „Fama“ jest bezwzględnie pierwszym dokumentem z tej dziedziny.

Tak znamienna ewolucja, jaka się dokonała u poważnego historyka potwierdza tezę wypowiedzianą uprzednio, że historia oficjalna nie doszła jeszcze do końca swych poszukiwań w tej zawilej sprawie i dlatego jest ona ciągle jeszcze w stanie tworzenia. Każde nowe wydanie historii E. A. Waite, który jest niewątpliwym autorytetem w tej dziedzinie, zawiera ogromną ilość tego rodzaju sprostowań, które idą coraz bardziej w kierunku też historii tradycyjnej i przesuwają datę powstania Różokrzyżowców w coraz to bardziej odległe czasy.

(C. d. n.)

Dr fil. Stefania Tatarówna (Kraków)

Moralne podstawy ideologii polskiej

Ciąg dalszy.

Jeśli chodzi o tę największą pracę ducha, która stwarza najwyższe wartości, to Słowacki dał ją dopiero w ostatnim okresie swej twórczości. Wpierw była to praca nad formą, wypowiedzianie się poetyckie; do rzeczy najwyższych dojrzał na końcu. W tym czasie wytworzył sobie poeta własny światopogląd, budowany na przeżyciach z ezoteryków zaczerpniętych, ale pogłębianych przez własnego ducha, który w trudzie i pracy wewnętrznej buduje i podnosi się.

Słowacki znalazł ideę Polski i cała jego praca dąży do wyjaśnienia tej idei i przekonania o jej prawdziwości. Jest to idea, którą stworzyła przeszłość, a współcześni o niej zapomnieli, idąc tylko za obcymi hasłami. To było: „Zbudowanie kraju na wolności ducha ludzkiego, z zastrzeżeniem „wolności dla wszystkich świętych z ducha zaprzeczeń“. By taką budowę stworzyć, trzeba do niej dorosć, bo to jest wolność ducha przeciw, rzecz, która wymaga dojrzałości całego narodu. Prowadzić naród w wolność ducha może się tylko wtedy, jeśli ten naród przerobił się i podniósł bardzo wysoko. Jest to też praca wszystkich wielkich duchów, którzy pomagają mniejszym nie tylko za życia, ale i po śmierci. Nierówność jest podstawą takiej budowy, ale nierówność, która jest

⁵⁴ „The Brotherhood of the Rosy Croos“, strona 49 i 50.

korzystniejsza dla małych, bo oni będą obdarowywani darami najwyższymi przez tych, którzy zrozumieli prawdę. A prawdą najwyższą jest, że „wszystko przez ducha i dla ducha stworzone jest, a nic dla cielesnego celu nie istnieje.“ Mówi też, że „na tych słowach stanie ugruntowana przyszła wiedza święta narodu mojego“. To jest więc jądrem wszytkiego. I by to zrozumieć, trzeba przejść olbrzymią pracę nad sobą, która musi trwać żywotów wiele, korzystać z pomocy tych, co stanęli wyżej i potem pomagać niższym. Narody żyją w walkach o materialne korzyści i im więcej ich pragną, tym bardziej muszą ograniczać swą wolność, którą hamują nieokielznane pragnienia. Wolność staje się większa, im mniejsze potrzeby materialne, a większe duchowe — dorośnie do wolności ducha dopiero taki naród, który siebie przetworzy do niej, który się stanie zdolny żyć według niej, a do tego droga przez doskonalenie się.

Duch idzie wyżej przez ofiarę. „W świętości twojej idzie wyzwolenie ducha i moc jego przyszła i mądrość i forma czynu wszelkiego na przyszłość i zwycięstwo i wolność i wyswobodzenie z pod jarzma fałszu i mocy.“

I wierzy, że „Bóg chce Polski, aby czyniła wysokość między wysokościami, do której dążą w ideałach inne narody“. A do tego nie można zmuszać nikogo, na nic gwałt. „Nic nie rozwalam, ale wszystko nowe buduję, a wkrótce stare rzeczy i opinie staną się niepotrzebne i bez widzialnego gwałtu upadną.“ Hierarchia duchów walczy z hierarchią ciał, świat musi budować na hierarchii duchów i wtedy walka się skończy. Rewolucje są tu pomocne o tyle, że rozbijają stare formy i pomagają do wydobycia się wyższych duchów. Te wyższe duchy prowadzą całe narody, a „źródłem bogactwa narodowego jest natchnienie i odbudowany przezeń ruch ducha“. Z tego założenia wciąż wychodząc, że „wszystko przez ducha i dla ducha“, określa też wartość narodów. „Zasługą waszą w przyszłości nie jest rozległość krajów, któreście pobudowali, ani bogactwa, ani długie trwanie między królestwami, lecz duch wyrobiony na ziemi, między duchami ludów najświętszy, najczystszy.“

Charakterystyczne też dla Słowackiego jest określenie wielkości. „Wielki człowiek jest ten, który jak najwięcej przeszłości ma przetworzonej w duchu i jak najwięcej przyszłości stworzonej duchem już w sobie zrealizowanej.“

Ciekawy jest stosunek Słowackiego do zła. Ze złem należy walczyć bezwzględnie, nie czekać, aż dobro je przemoże. Wyrzuca narodowi jako wielką wadę: zbytnią cierpliwość. Cierpliwość ta prowadzi do rozpanoszenia się zła, płynie z lenistwa duchowego, nie z wyższości, która wiele rozumiała. Mają ją Wenedzi, gdy ulegają przemocy wrogów i ich okrucieństwu, mają ją poddani Popiela, gdy pozwalają mu pastwić się nad własnym narodem; ją zarzuca i ks. Marek otoczeniu, mówiąc, że tylko raz w roku w niedzielę Palmową dozwolony jest żart z biciem, a zawsze kara za zło jest obowiązkiem.

Wyzwolenia narodu nie oczekiwał też poeta od samej siły duchowej, ale wierzył, że trzeba walczyć ze złem niewoli i dla tej walki wszystko poświęcić. To też najwyższy z jego postaci, ks. Marek, staje się symbolem tej walki, która jest czynem najtrudniejszym. Najtrudniejszym dlatego, bo walczyć musi przeciwko wszystkim. Opuszczają Bar władze, wojsko, przeor, a on wie, że stać tam musi i walczyć, aby zanieść wiekom przyszłym protest przeciw niewoli. Protest ten to wzór dla późniejszych. Bo choćby tylko jeden człowiek zrozumiał głęboko, co robić należy, to ten jeden człowiek wbrew wszystkim ma rację ducha i tę rację ducha musi potwierdzić ofiarą życia. Ofiara życia jest tą najwyższą stawką, którą trzeba złożyć w służbie idei i w walce

ze złem. Konieczność walki ze złem, którą w pierwszej epoce życia identyfikował z niewolą, a potem rozszerzył na winę przeciw duchowi, różni Słowackiego od wielu romantyków.

Głęboko ujmując poetą zadanie Polski i narodów wogóle. Narody mają swe zadania, wierzy jak poprzednicy, ale przyświeca mu cel ostateczny. Przez doskonalenie się coraz większe osiągną ideał najwyższy: Jeruzalem słoneczną. Stan, w którym materia będzie przezwyciężona przez człowieka, narody udoskonalone w harmonii i miłości osiągną szczęście. Wiele żywotów przejdzie, nim się to stanie, wielokrotnie muszą się duchy wcielić, by pracę swą prowadzić w trudzie — a Polska należeć ma do tych narodów, które to zadanie najpierw zrozumiały i stąd płyną jej największe obowiązki.

Jeśli zestawimy poetę z wielkim poprzednikiem, to stwierdzić musimy, że Mickiewicz dał nowy rozwój ideologii polskiej na starych podstawach. Nie odstąpił od nich, ale zbudował na nich gmach, w którym zmieścić się mogą wielcy i mali, ludzie idący różnymi drogami. A Słowacki szedł jeszcze wyżej, dobudował do tego gmachu wieżę patrzącą w niebo. Wieża ma realne podstawy w prawdach przez naród przyjętych.

Jeszcze jeden ton w ideologii epoki romantycznej musi się uznać za ważny, mianowicie to, co dodała do niej filozofia polska i Krasiński. Będą to rzeczy ściśle z poprzednimi związane, ale otrzymają formę filozoficzną, dostosowaną do spekulatywnych umysłów wielu współczesnych. Podstawę tu tworzą: „Ojciec nasz” Cieszkowskiego, Etyka Trentowskiego i cała twórczość Krasińskiego, a także Hoene Wroński. (Ze względu na brak miejsca w ramach miesięcznika ujmuję te rzeczy w niezmiernym skrócie.) Wszyscy są pod impulsem historiozofii, idące od Hegla, ale tworzą samodzielnie. Wierzą, że historia ma swój sens, dany jej od Boga i jest wyrazem Jego woli. Wierzą też, że czasy współczesne są przygotowaniem nowej epoki, której przyjście przyśpieszy Polska. Ta epoka to ideał, do którego ludzkość dąży — to raj, jaki stawiają różne ideologie, nawet tak trzeźwa jak Marxa, ale pojęta na podstawach chrześcijańskich. Jest też zgodna z tym, co dotąd polska myśl głosiła; uznaje siłę moralną za najwyższą i najbardziej realną, a buduje na narodach, podnosi ich rolę w tworzeniu postępu. Przyszła epoka, to wielki *kościół ludzkości*, wielka Rzplita narodów, z których każdy będzie sobą. Cywilizacja będzie tak długo gorzka ironią tylko, dopóki Królestwo Boże nie ogarnie ziemi.

Na czym polega to Królestwo Boże? To uznanie Boga za Ojca i wszystkie z tym związane konsekwencje. Więc ludzi za braci, więc narody za bratnie, więc wspólną pracę ich nad tem, by było na świecie lepiej. Uznając wszystkich za braci, nie uznajemy równości bezwzględnej, tylko wedle zasług, jak w gminach chrześcijańskich, gdzie rządzą najlepsi i najodpowiedniejsi. Podstawy moralne trzeciej epoki są też głębsze, niż dwóch poprzednich. Etyka starożytnych polegała na umiarkowaniu i prawie, chrześcijańska na poświęceniu się, a trzecia — nadchodząca etyka złączy prawo i poświęcenie do czynnej socjalności. Będzie to epoka czynnego szczęścia. Nie można jej sprowadzać siłą, ludzkość musi do niej dorósć, gwałt nic tu nie pomoże. Ludzie muszą dojść do zrozumienia, że służba publiczna jest służbą bożą i im kto wyżej stoi, tym bardziej przejmie się socjalnym poświęceniem i taki powinien rzadzić.

Krasiński rozwija dalej i pogłębia wiarę w trzecią epokę, podkreśla też specjalnie rolę narodów. Wierzy, że świat już pojmuje, ku czemu dąży historia, że celem jej ludzkość, powszechność, jeden pasterz i jedna owczarnia, ale środ-

kiem do tego są narodowości. „Czem nuty w akordzie, tem one w społeczeństwie i różnaitością i zgodą zarazem. Bez nich niepodobna pomyśleć ludzkości.“ Uważa, że narodowości są stworzone przez Boga, a państwo przez ludzi. Państwa się tworzą naprzekór narodowościom. Rozdzieranie narodowości jest winą wobec Boga (dlatego powstanie Polski uważa za warunek dobrej przyszłości) i ludzkości, a rozbiory za winę nie polityczną, a religijną, bo sprzeciwiająca się drodze bożej, wskazanej ludzkości.

Myśliciele nasi widzą w świecie dzisiejszym chaos myśli, jaki zwykł zjawiać się przed wielką zmianą i tej zmiany oczekują wszyscy. Trentowski spodziewa się jej po skutkach odpowiedniego wychowania. Uważa, że „pedagogika wiedzy bóstwo młode w człowieku do dojrzałości“. Przez nią „człowiek *in potencia*, staje się człowiekiem *in actu*“, a „celem człowieka jest ziarno boskości w sobie zamienić na żniwo bogate“, tak jak dążeniem wszelkiej istoty ma być przetworzenie tego, co ma z niebios, w rzeczywistość ziemską. Najwyższym jego ideałem jest podnieść człowieka do Boga, a potem ludzkość całą. Polska właśnie ma ten ideał nieść światu. Ten ideał i jego realizacja daje narodowi wielkość, a nie daje jej ziemia, liczba, bogactwo.

Także poglądy filozofa Hoene Wrońskiego, uważanego dziś za najgłębszego przedstawiciela myśli polskiej, nie odbiegają wcale od tych podstaw naznaczonych przez przeszłość.

Wroński, stawiając cel ludzkości i narodom, widzi go też w pierwiastku wyższej natury, w prawdzie. Nazywa ją wiedzą absolutną. Jej mają służyć mniejsze ideały ludzkości, jak wiedza praktyczna, użyteczność i o tyle mają one rację bytu, o ile służą do zdobycia prawdy. Ona to jest sprawą główną ludzkości, która do niej idzie przez narody. Narody stworzą kiedyś federację państw, jako rękojmię swej niezależności. Wartość każdej jednostki i narodu zależy od tego, o ile przyczynia się do zbliżenia celu ostatecznego, absolutu, prawdy. — Szukający go, pracujący dla niego, nie mogą być oczywiście krepowani niczem. I tu więc w tych kwestiach zasadniczych, dotyczących podstaw moralnych ideologii mamy zgodę z tem wszystkim, co głosili poprzednicy.

Mówi się często, że romantyzm dał wartości, które się już przeżyły. Nawet samo słowo „romantyzm“ wywołuje nieraz uśmiech pobłażania na ustach. A sądzę, że tak jest dlatego, iż ludzie te rzeczy zbyt mało znają, zbyt mało w nie wnikają i nie umieją wskutek tego zobaczyć wartości wiecznych. I nie tylko tego nie dostrzega się, ale nawet rzeczy, które się wprost narzucają.

Dlaczego tak wielka część z tego, co widzieli wizjonerzy i mesjaniści już się spełniła? *Dlaczego ich to właśnie słuchał wódz narodu i wygrał?* Czy nie byłoby logicznie myśleć, że spełni się i część dalsza i że ci, co za tą myślą pójdą, wygrają w przyszłości?

Jak sobie można wytłumaczyć ten zgodny kierunek wszystkich najwybitniejszych i genialnych ludzi epoki, jak tylko tem, że zobaczyli prawdę? Każda inna epoka, tylko nie nasza, przeczyłaby im mogła, bo my patrzyliśmy na realizację ich widzeń. My widzimy dzisiaj początek klęski materializmu i odwrót nauki od niego. Nasza epoka widzi bankructwo tego, co przeczy moralności, jako siłę realnej i widzi miłość, jako siłę, mogącą jedynie wyratować ludzkość. Jeśli odrodzenie ludzkości jeszcze możliwe, to tylko na tej drodze, innej nie ma. Myśl polska, w swych najwybitniejszych przedstawicielach nie szukała go gdzieindziej, nawet w czasach późniejszych, trzęsawych, znacznie odległych od romantyzmu. I to właśnie chcę jeszcze wykazać.

D. n.

Symbolika snów

(Ciąg dalszy.)

O chorobach pisałem już poprzednio, że wyrażają się pewnymi stałymi symbolami. Pamiętać tu należy, że świadomość księżycowa miesza tu miejsca choroby i przesuwa organa, które mają paść ofiarą choroby czy wypadku. D o m oznacza często ciało człowieka, a d a c h, wieża lub kopuła oznacza głowę. Wszelkie otwory w ciele są, według Stekla, używane w symbolice jedne za drugie, tj. usta mogą oznaczać nos, oczy uszy itd. Otwory parzyste nie symbolizują nigdy otworów pojedynczych. Zwierzęta albo ludzie barwy czarnej są zwykle niebezpieczne, tak samo olbrzymy jak i potwory. Czasem genjusz choroby wyraża się jako wąż obwijający się o miejsce, które będzie zaatakowane przez chorobę.

Bardzo ciekawą grupę w symbolach ciała stanowią zęb y. Utrata zęba we śnie symbolizuje zwyczajnie utratę członka rodziny, o ile przy wyciąganiu czy wypadaniu zęba wystąpił krwotok (k r e w n i), a utratę bliższego znajomego lub przyjaciela, gdy krwotoku nie było. Czasami oznacza też materialną stratę i zmartwienie. Już starożytny Artemidoros z Efezu¹⁾ w swoim dziele pt. „Oneirokritika”, w którym zajmuje się wyjaśnianiem symboliki snów i snami wieszczymi, do którego to dzieła zbierał materiał w dalekich podróżach — pisze w tej kwestji następująco: „Zęby górnej szczęki wskazują na wybitniejszych i ważniejszych członków rodziny, zaś zęby dolne oznaczają mniej ważnych członków domu śniącego. Symbolem całkiem młodych osób są s i e k a c z e, osób w średnim wieku k ł y, zaś osób starszych — zęby trzonowe... Ze zaś zęby są nie tylko symbolem ludzi, ale także dóbr materialnych — należy przyjąć, że zęby trzonowe oznaczają rzeczy wartościowe, kły określają rzeczy mniejszej wartości a siekacze sprzęty domowe. Jest zatem rzeczą naturalną, że wypadnięcie zębów oznacza utratę jakiegokolwiek przedmiotu.”

Obserwacje Artemidorosa są bardzo bystre i trafne a szereg stwierdzonych wypadków potwierdza tę ciekawą symbolikę. Warto by zastanowić się nad tem, dlaczego ząb symbolizuje najwyższe wartości a więc życie ludzkie? Otóż nasunęła mi się tu kwestja, nad którą zastanawiałem się przy badaniach nad złożoną naturą człowieka. Ezoteryzm twierdzi, że niewidzialne ciała człowieka dojrzewają pokolei jedno po drugim. Przez pierwszych 7 lat życia rozbudowuje człowiek swe ciało fizyczne, przez dalsze 7 eteryczne, przez następne 7 astralne i wreszcie od 21—28 roku życia myślowe. Z dwudziestym ósmym rokiem życia wszystkie ciała człowieka działają w całej pełni — jest człowiekiem dojrzałym²⁾.

Przez okres pierwszych siedmiu lat rozbudowuje człowiek swe ciało fizyczne. Odrzuca kolejno wszystkie komórki, jakie wyniósł z ciała matki

¹⁾ Artemidoros z Efezu żył około r. 175 po Chr. i poza dziełem o snach napisał prace o przepowiadaniu z lotu ptaków i chiromancji.

²⁾ W Atenach pełnię praw obywatelskich osiągało się w 28-mym, w Sparcie z 30-tym rokiem życia.

i wbudowuje na ich miejsce komórki nowe, wynik własnej pracy i działalności. Ostatnim organem, który wymienia — są zęby. Odrzuca zęby mleczne i wstawia na ich miejsce nowe zęby, które mu pozostaną na całe życie. Odrzuca je na końcu okresu fizycznej przebudowy, bo są one najbardziej skryształizowane, zwartą i twardą masą, którą przejął z ciała fizycznego matki. Po odrzuceniu zębów mlecznych, co następuje w 7-mym roku życia — rozbudowa fizyczna jest w pełni ukończona i następuje już tylko dalszy rozrost, zahamowany potem dopiero przez ukończenie rozbudowy ciała astralnego w 21 roku życia. I może dlatego świadomość księżycowa przez zęby symbolizuje to, co człowiek ma najdroższego, tj. życie! Poza to muszę nadmienić, że Freud w swoim zapale wyszukiwania wszędzie tła seksualnego usiłuje i symbolowi zębów podsunąć seksualne podłoże, mojem zdaniem jednak zupełnie dowolnie, bo praktyka w tym symbolu nie wykazuje tego podłoża.

Dalszymi symbolami acz częstymi nie będę się już zajmował, czytelnik znajdzie ich wyjaśnienie w każdym dobrym senniku. Przytoczę jeszcze jedynie ustęp z pięknej pracy Sedira, o którym już mówiłem^{*)}, a w której autor tłumaczy symbolikę snu z punktu widzenia mistyki i głębokiego związku ducha człowieka z kosmosem i istotą wszechrzeczy. Czytamy tam: „Dla uczniów szczerych, jakimi pragniemy być, jest tedy bardzo logicznem^{*)}, że sny np. śpiewu, muzyki, tańców zwiastują boleści moralne; sny pogrzebowe, umarli wskazują na przyszłą przemianę wewnętrzną, mniej lub więcej zupełną; istoty niskie, przedmioty odrażające wskazują na powodzenie materialne; szkoła, kościół, klasztor, zakonnicy, znaczą próbę oczyszczającą, wtajemniczenie praktyczne. Widzieć Chrystusa, chociażby tylko w obrazku, wróży wielkie cierpienie; kto rozmawia we śnie z Chrystusem albo otrzymuje coś od niego — monetę, kubek wody, może się radować: czyni on krok wielki ku doskonałości, przejdzie przez jedną z boleści, przez jakie przeszedł Chrystus. Czynności zwykłe, jak śnić, wchodzić na wzgórze, schodzić, jechać powozem, koleją, zmoknąć, odnoszą się do biegu codziennego życia i tłumaczą się same przez się. Samochód oznacza posunięcie się otrzymane z łaski. Dla ucznia prawdziwego pies jest przyjacielem, koń posłem, lew opiekunem.“

Jeśli chodzi o czas, w którym sny wieszce występują, to doświadczenie wykazuje, że sny ranne są najprawdźwsze; powtarzające się spełniają się najprędzej. Powiadają stare senniki, że najważniejsze sny zdarzają się w nocy z piątku na sobotę. Co do czasu spełniania się snów wieszczych to znów doświadczenie uczy, że termin ten rozciąga się od 3 dni do szeregu miesięcy (9). Najszybciej spełniają się sny, które śniłszy tuż nad ranem, krótko przed obudzeniem się.

Księżyc — jak już powiedziałem — wywiera bardzo silny i dominujący wpływ na świadomość księżycową. Wpływ ten datuje się jeszcze od tej epoki ewolucji ziemi, którą ezoteryzm zwie Ziemią-Księżycem, gdy księżyc tworzył z ziemią jedną masę i był jej gęściejszym jądrem. Przy tłumaczeniu zatem symbolów sennej świadomości należy uwzględnić fazy przechodzenia

^{*)} Siły Mistyczne, str. 95.

^{*)} Na podstawie omawianego już poprzednio prawa kontrastu między negatywnym a pozytywnym.

Znaczenie snów według blegu Księżyca w 12 znakach zodiacalnych.

Rodzaj snu	Baran ♈	Byk ♉	Bliźn. ♊	Rak ♋	Lew ♌	Panna ♍	Waga ♎	Skorpion ♏	Strzeł. ♐	Kozior. ♑	Wodn. ♒	Ryby ♓
O złocie, monetach	choroba	kara	strata	wizyta	pieniądze	radość	śmierć zna- lomego	zguba	radość	kłopoty	strata	starania
O rybach i wodzie	obawa	pociecha	honor	kłopoty	ek. strata	śmierć zna- lomego	dobro	przyjem- nośnika	smutek	strata	choroba	choroba
O miłości, całowaniu	przykrość	podróż	wizyta	przyjaźń	zyski	korzyści	wieść, list	nowina	oszustwa	samotność	radość	zmiana
O wielu ludziach	nowina	kłótnia	wzrusze- nie	radość	podarunek	szczęście	nieścze- ście	radość	przyjem- ność	przyjaciel	mitosika	radość
O bólu, chorobach	nowina	radość	oszustwo	strata	przyjaciel	wesołość	pociecha	kłótnia	zły flirt	przyjaciel	zabieg	kłopoty
O jadzie, napojach	nowina	wizyta	radość	przykrość	klątwa	choroba	kłopot	obawa	pociecha	zysk	kłótnia	radość
O niedożywieniu	piłna	kłótnia	oddanie	ślabość	kłopot	braki	choroba	strata	przyjaźń	kłopot	przyjem- ność	kłopot
O prośbie	piłna	prośba	czci	pieniądze	wizyta	szczęście	przyjaźń	radość	przyjaźń	rodziny	niepokój	miła wieść
O kościele, gmachach	radość	obawa	choroba	pieniądze	wizyta	szczęście	korzyści	ślabość	choroba	wizyta	ból	obawy
O pożarach, burzach	smutek	goście	zysk	opiłstwo	strata	smutek	radość	bogactwo	honor	wydarzenie	smutek	gniew
O przybyciu gości	podarunek	radość	noś	zysk	honor	obawa	kłopot	choroba	wesołość	braki	pieniądze	wydatki
O częściach ciała	przyjem- ność	smutek	żaloba	złudzenie	przyjaźń	radość	kłopot	choroba	wesołość	braki	pieniądze	wydatki
O narzedziach, instrumentach	pieniądze	zysk	przyjem- ność	zyski	wizyta	przyja- ciółka	kradzież	honor	honor	kłopoty	pociechy	nowina
O śpiewie, muzyce	zła wieść	podróż	naśladow- stwo	smutek	omyłka	dziwactwa	złudzenie	kłopot prze- przyleciała	znajomość	pociecha	przyjem- ność	kłótnie
O łazach, kłopotach	kłótnia	piłna	radość	choroba	zysk	radość	niespo- dzianka	zabawa	kłopot	śmierć	śmierć	wróg
O bójkach, wojnie	o kości	obawa	przyjem- ność	honor	zadrosć	przyjem- ność	dobry	zyski	nowina	znajom.	przełoż.	zły
O trupach, pogrzebie	ślub	wygrana	nieścze- ście	kłótnia	zysk	niezgoda	wieść	radość	przestrach	niespo- dzianka	szczęście	wygrana
O moczach, kale	strata	smutek	złudzenie	gniew	przyjemność	choroba	kłopot	obawa	walka	śmierć	miłość	szczęście
O duchach, potwo- rach	obawa	kłótnia	złobactwo	powodze- nie	choroba	pieniądze	wesołość	śmierć	szczęście	śmierć	miłość	szczęście
O koniach, zwie- rzętach	ślabość	honor	strata	niespo- dzianka	długi wiek	zatarł	poniżenie	przyjaźń	oszustwa	obełga	wesołe	złudzenie
O zabójstwie, krwi	kłopot	strata	poufność	bogactwo	choroba	bolesci	kłopoty	zranienie	wypadek	strata	oszustwo	korzyść
O przyjemnościach, zabawie	żaloba	popętnienie	pieniądze	radość	zadrosć	przyjem- ność	przyjem- ność	smutek	śmierć	przyjem- ność	zysk	radość
O ubraniu, sukniach, bieliznie, pościeli	podchmienie	radość	przykrość	goście lub wesele	wieniec	kłótnia	przyjem- ność	honor	strata	nowina	złoda	podarunki lub kłopot

księżycą przez poszczególne Znaki Zodiaku. Jeden i ten sam symbol może mieć różne znaczenie zależnie od tego, w jakim znaku zodiaku był księżyc w chwili snu. W ciągu doby wykonuje księżyc średnio 12—13°, w 2 godzinach więc przebywa średnio 1°. Chcąc odnaleźć, w jakim znaku zodiaku był księżyc w chwili snu, trzeba zaglądnąć do kalendarza astrologicznego¹⁾, gdzie w miesięcznych zestawieniach podany jest każdorazowo w rubryce „bieg księżycy” odnośny stan. Jeśli np. w r. 1935 na dzień 7 września mamy w rubryce podane: „1° ♈” a w następnej (na 8/IX): „14° ♏”, to znaczy, że dnia 7 września o godz. 12-tej w południe księżyc stał w 1 stopniu i 3-ciej minucie znaku zodiakalnego Koziorożca, zaś następnego dnia (8/IX) znów w południe w 14-tym stopniu i 46-tej minucie tego samego znaku. W ten sposób łatwo obliczyć każdorazową pozycję księżycy. Znając tę pozycję możemy w tablicy, zestawionej ze starożytnych źródeł arabskich, a którą poniżej podaje za Fr. A. Prenglem, łatwo odszukać znaczenie danego snu.

Na zakończenie tego rozdziału muszę dać jednak i pewną przestrożę. Nie należy nigdzie przesadzać i nie widzieć w każdym śnie snu proroczego czy wieszczego. Prawdziwe sny prorocze są nadzwyczaj rzadkie a doświadczenie uczy, że na 100 snów może 1—2 procent zasługują naprawdę na tę nazwę. Widzieliśmy w toku naszych wywodów, ile było rodzajów snów i jak różne było ich podłoże, oraz jak różnorodne działały tu siły, tkwiące w organizmie fizycznym i psychicznym śpiącego a także i poza jego organizmem. Rozpoznaliśmy na tej podstawie 7 różnych grup snów, zatem sny wieszczę w najlepszym wypadku mogłyby zająć siódmą część ogólnego pola świadomości księżycowej — faktycznie jednak są one o wiele radsze i całkiem wyjątkowe wśród szarej masy innych snów. Zatem nie należy każdego snu uważać za sen wieszczcy i nie nagiąć do tych snów swego trybu życia. Sny mogą dać nam nieraz cenne wskazówki w życiu, ale trzeba umieć te sny tłumaczyć, trzeba się wyznawać w ich zawilej symbolice, trzeba je studjować i trzeba wreszcie umieć rozróżnić i wyeliminować te sny, które mają inne, nieprorocze podłoże. Zresztą o kwestji tej pomówimy jeszcze w innym rozdziale.

¹⁾ Fr. A. Prengel: Polski Kalendarz Astrologiczny. Wspomnianą tabelę podaje według kalendarza za rok 1934, str. 91.

Nad czem w sobie panujemy, nad tem panujemy we wszystkich, którzy do nas się zbliżą. Dokoła sprawiedliwego tworzy się wielki duch pokoju, ubezwładniający zwolna strzały złego. Cierpienia moralne, dosięgające człowieka, nie należą już do niego. Jest to prawdą dosłowną, że ich złośliwość tylko dopóty może nam lży wyciskać, dopóki nie pozbedziemy się żądzzy zmuszenia naszych wrogów do płaczu. Ilekroć spojrzenia radości krwawią nam serce, tylekroć jesteśmy zdolni rzucać takie same spojrzenia, ilekroć zaś zdrada nam lży wycisnęła, tylekroć tkwiła w nas zawsze zdolność do zdrady. Duszę można zranić tylko tą bronią, której sama jeszcze nie rzuciła na stos miłości.

M. Maeterlinck.



Shea Hogue

przekład Janiny Duninowej

Pradźwięki

Nowela.*)

Niedaleko brzegów Sekwany, w tej dzielnicy Paryża, którą wszyscy dobrze znają z historii, znajduje się maleńki sklepik skromnego antykwariusza książek nieprzeciętnych, „okazyjnych”. Gdyby nie jeden mały szczegół, sklepik, jakich w Paryżu w Quartier-Latin jest tak wiele, nie zwróciłby napewno niczyjej specjalnej uwagi — ale właśnie chodzi o ten szczegół, tak dziwny i nieprzeciętny, a pozornie mało znaczący.

O zmierzchu, na trzy dni przed św. Sylwestrem, każdego roku przychodził do tego sklepiku pocziwie wyglądający staruszek. Był zawsze serdecznie przyjmowany przez właściciela antykwarni, takiego samego staruszka, jak on. Po kilku słowach powitania przybyły zabierał się do roboty. Zaczynał od zdejmowania książek z małego trójkątnego stoliczka, jakiejś starej pozytywki i innych niepotrzebnych mu przedmiotów, a następnie ustawiał stoliczek w samym środku witryny, podpierając starannie nóżki stolika, który ze starości chygotał się i kulał. Wyjmował z kieszeni swego obszernego palta maleńki, rzeźbiony w drzewie, świecznik, starej, precyzyjnej b. ładnej roboty i ustawiał go na stoliczku. Za świecznikiem układał w pudełku siedem świeczek, a z obydwu stron ustawiał zapalone ogarki gromnicy, które jasnym światłem oświecały witrynę. Gdy te przygotowania były już skończone, wyjmował z drugiej kieszeni kartkę z napisem:

Do sprzedania

temu

*Kto Powinien Go Kupić
spytać o cenę w sklepie*

- Te same słowa co zawsze, de Brivebron — zapytał właściciel sklepu?
- Te same, baronie.

*) Drukowana w czasop. „L'Astrosophie” (Nice A. M. Cap de Croix).

— Ale prawdziwy nabywca przyjdzie dopiero trzeciego dnia. Traci pan czas na czekanie.

— To nic, właśnie tak powinno być.

Po tym małym urywku dziwnej konwersacji następowała rozmowa na różne tematy, polityczne, literackie... Serca obydwóch pamiętały czasy Drugiego Cesarstwa, restauracji którego nie spodziewali się jednak.

Pierwszy wieczór oczekiwania przerwany był wejściem młodego człowieka, który w sposób mało grzeczny z akcentami ironji zapytał:

— Ile za świecznik? Śmieszna idea, ale on mi się podoba!

Staruszek spokojnie popatrzał na mówiącego:

— Bardzo możliwe, że świecznik się panu spodobał, ale pan się świecznikowi nie podoba. Nie powiem panu jego ceny.

— Ależ to niepodobna, moi przyjaciele...

— Ja rozumiem, pan się boi przegrać zakład, nieprawdaż?

— Tak jest, istotnie!

— Nic panu nie sprzedam. Dowidzenia!

Drugiego wieczoru przyszła zapytać o świecznik młodziutka dziewczynka, niemal dziecko jeszcze.

— Jeśli nie jest bardzo drogi, proszę pana?

— A na co ci on, dziecko?

— Bo on jest ładny i mały, to takie małe świeczki do niego nie będą drogie, a ja całymi wieczorami muszę siedzieć za robotą. Robię kwiaty sztuczne. To trudna praca, a świece tak się prędko palą!

— Za ciemno ci będzie, dziecko, przy tym świeczniku. Dam ci latarkę, która daje silne jasne światło. Oto masz. Dwa franki razem ze świecami.

— Ależ proszę pana, na kartce tu napisane 50 fr. za latarkę!

Staruszek jednak nie słuchając tych słów zapakował latarkę i wręczył ją zdumionej dziewczynce, odprowadzając ją aż do drzwi.

Trzeciego wieczoru w dzień św. Sylwestra obydwaj staruszkowie byli nieco podnieceni oczekiwaniem. Długi czas siedzieli w milczeniu, dopiero koło dziesiątej właściciel odezwał się:

— Słuchajcie, de Brivebron!

— Tak, to on! Już od trzech minut czuję jego zbliżanie się.

Doleciał cichy odgłos kroków w ciasnej, wąskiej uliczce i zaciął tuż przy drzwiach sklepiku, które otworzyły się powoli, naciskane niezdeterminowaną, chwiejną ręką.

— Ten świecznik! — Nieznajomy rozpiął kołnierz paltota. — Jaka jego cena? Proszę ode mnie nie żądać wiele — zaśmiał się cicho: nie jestem bogaty.

— Tak. Pan przed chwilą liczył swe pieniądze. Ale trudno, musi pan kupić ten świecznik za całą sumę, jaką pan posiada, do ostatniego centima.

— To niemożliwe! Skąd pan wie, że liczyłem pieniądze?

— Nie wierzy pan, dowódę panu. Świecznik kosztuje dziewiętnaście franków i trzydzieści centimów.

— To jest właśnie suma, którą posiadam!

— Doskonale. Ten świecznik nie może być kupiony inaczej jak za ostatnie pieniądze.

— A gdybym miał sto dziewiętnaście franków?

— Cena świecznika wynosiłaby sto dziewiętnaście franków.

— A gdybym posiadał tysiąc dziewiętnaście franków?

— O, wtedy nie popatrzałby pan na naszą witrynę!
— Jestem śpiewakiem. Pan, który jest czarodziejem i wszystko wie, niech mi pan powie, czy dostanę się kiedyś do opery?
— Świece to panu powiedzą.
— Świece?
— Tak, każda, którą pan zapali w swoim świeczniku.
— Pan jest pewny, że ja go kupię?
— Najzupełniej pewny.
— I za ostatnie sou?
— Za ostatnie pana sou, co do jednego.
Powoli wyjął młody człowiek z kieszeni pieniądze i wyłożył monety na okładkę starej jakiejś książki.
— Brakuje dwa franki, panie — rzekł starzec.
— Trzeba przecie jeść.
— Odwrotnie, nie trzeba jeść.
— Nic już nie rozumiem — odrzekł młody człowiek tonem poirytowanym i dorzucił ostatnią monetę czterdziestu sous.
— Muszę pana objaśnić — rzekł staruszek. — Weźmie pan ten świecznik i siedem świec. Dziś przed samą północą i sześć następnych wieczorów niedzielnych zapalać pan będzie jedną świecę w swoim świeczniku. Dobrzeby było nie jeść dużo tego dnia, a jeszcze lepiej nie jeść wcale. Niech pan usiadzie przed zapaloną świecą i niech się pan w nią wpatruje. Inspiracja będzie panu dana. W poniedziałek, po ostatnim pana doświadczeniu, przyjdzie pan tutaj i odda mi pan ten świecznik, który już panu potrzebny więcej nie będzie, a ja panu zwrócę całe dziewiętnaście franków, trzydzieści centimów.
— Już teraz literalnie nic nie rozumiem!
— To wcale nie jest potrzebne, żeby pan rozumiał, wystarczy jeśli pan będzie dobrze wyczuwał. Narazie dość rozmowy, młody panie, proszę, oto pański świecznik i świece. Ma pan zapalki w domu?
— Mam.
— Doskonale, zatem będę miał przyjemność widzieć pana za siedem tygodni w poniedziałek 19 lutego.

Sześć tygodni i kilka dni przeszło, w poniedziałek akurat o zmierzchu staruszek wszedł do sklepu z książkami.

— Czy nasz klient nie zachodził w międzyczasie, Baronie?
— Jeszcze go nie było. Rendez-vous naznaczone jest na dziś wieczór. Niedługo czekali staruszkowie. Te same szybkie kroki zatupotały na chodniku i do sklepu wszedł młody śpiewak. Widać było po wyrazie twarzy jego, że był w lepszym humorze niż w wieczór Sylwestra. Baron podsunął trzecie krzesło do kominka i wszyscy trzech usiedli.

— Oto pana świecznik — zwrócił się młody człowiek do właściciela, podając mu pakuneczek starannie zawinięty.

— A oto pana pieniądze.

— Ja muszę panom podziękować...

Staruszek przerwał mu gestem ręki.

— Niech pan opowiada. Miał pan wizję?

— Tak, panie.

— Za każdym razem?

— Bez wyjątku.

Staruszek zagiął się wygodnie w fotelu z wyrazem zadowolenia i zainteresowania.

— Ale — ciągnął dalej śpiewak — ja nie wszystko rozumiałem.

— Naturalnie. Umiejętność wytłumaczenia inspiracji wymaga znajomości pewnej wiedzy. Niech pan opowiada wszystko swobodnie poczynawszy od nocy św. Sylwestra. Będę panu tłumaczył.

Jakiś czas młody człowiek namyślał się, jak zacząć i jak określać to, co przeżywał, wreszcie zaczął.

— Na samym początku, jak tylko zapaliłem pierwszą świecę, nie widziałem nic. Miałem trudności w możliwości skupienia się, ponieważ byłem zły. Naturalnie, pan mi zabrał wszystkie moje pieniądze, więc byłem głodny. Ale kiedy świeca wypaliła się już do połowy, od razu moja irytacja zniknęła. Zrozumiałem małość i płytkość moich myśli, wypływających z egoizmu i marnego materializmu, który mi przeskądzał w usłuszeniu głosu *Wielkiego Cudu*. Czulem wewnętrznie, że stoję na progu tego cudu.

Starzec pokiwał głową potakująco.

— W chwili kiedy zdołałem się opanować i uspokoić, zobaczyłem, czy też tylko zdawało mi się, że widzę — olbrzymią przestrzeń światła, a raczej masę światła mieszanych ze sobą, centrum których była moja świeca w świeczniku. Miałem wrażenie, że jest to jakiś chaos, ale nigdy nie wyobrażałem sobie, że chaos może być promienny; zawsze słyszałem, że jest to raczej świat ciemności.

— Chaos może posiadać dwa aspekty — wytłumaczył starzec — może być prześwietlony Światłem Boskiem, a może i nie być prześwietlony. — Słucham dalej!

— Wydawało mi się, że ta Jasność wibrująca dźwięczy, że wydobywa się z niej jakiś ton, jakaś nuta nie trudna do odnalezienia w gamie, ale o niezwyklej brzmieniu i dźwięczności, jakiej nigdy nie słyszałem. Takie to było dziwne, gdy poczułem, że ten ton dźwięczy we mnie i jest w związku z moim głosem. Nie umiem wprost tego określić. Posiadam głos silny, może nawet za silny, ale niedostatecznie giętki. Uchwyciłem usłyszany ton i powtórzyłem go na swój sposób, ale konsekwencje tego były opłakane! Jeśli śpiewałem w pokoju, porcelana pękała, meble trzaskały. Mogę tylko wyśpiewać ten ton na pełnym powietrzu.

— To zupełnie zrozumiałe. Wszystko co jest choć trochę nadszczerbione, pęknięte, nadpsute, nie może wytrzymać tych wibracji. Są one za potężne dla dzieł ręki człowieka. A czy może pan zawsze wyśpiewać tę nutę, ilekroć pan zechce?

— Nie, panie. Są tylko momenty, kiedy mogę ją wyśpiewać. A czy pan może być tak uprzejmy, wytłumaczyć mi, co to jest za ton?

— To jest dalekie odbicie, echo Nuty Tonacji wszechświata, z którą każdy, a więc pan, ja i cały świat musi być zharmonizowany. Niektórzy z nas wyrażają tę praharmonię dźwięków w słowie, inni w malarstwie, jeszcze inni w służbie ludziom lub w uduchowieniu życia; panu, jako śpiewakowi, owo Misterjum objawiło się jako *Ton*. — No, a następnego wieczora... Może mi pan powiedzieć, co było?

— Właśnie potrzebuję pana światłego objaśnienia.

D. n.

Główne prawdy

W niektórych тезach nie zgadzamy się z zapatrywaniem Sz. Autora; ocenę pozostawiamy Czytelnikom. (red.)

(Dokończenie.)

24. Życie człowieka, który nie tylko nie sprzeciwia się łasce Bożej, ale gorliwie o nią się modli, jest pełne codziennych cudów, których otoczenie zwykle nie spostrzega. Uplywa ono w spokoju i radości na pokornej i niepretensjonalnej służbie bliźnim. Ale ta służba nie polega na zbyt nagłych przeobrażeniach poszczególnych żywotów, gdyż warunki każdego żywota są dane przez Boga i nie godzi się człowiekowi arbitralnie ich przeobrażać zewnętrzną siłą. Trzeba bliźniego zrozumieć, aby mu pomóc. Chodzi o zrozumienie jego duszy i losu, który się najczęściej tłumaczy błędami i grzechami duszy. Skrajna nędza bywa zawsze pokutą za istotne grzechy i nic nie pomoże ją usuwać cudzem bogactwem. Trzeba wielkiej ostrożności, szczególnie w materialnym ułatwianiu wyższego wykształcenia ludziom ambitnym, którzy zdobytą przewagę umysłową często użyją na pogorszenie swego własnego losu i życia innych.

25. Jest wiele sług Bożych, o których świat nie wie. Żyją w swoim kole, pełnią swe ciche obowiązki, uwielbiani przez najbliższe otoczenie i nie szukają rozgłosu. W Polsce znałem szczególnie takie kobiety, które nagle utraciwszy znaczne majątki, umiały się zastosować cierpliwie do nowych swych obowiązków i stanowiły oparcie dla słabszych, w modlitwie czerpiąc siły.

26. Przykład sługi Bożego, posiadającego wielką moc, a służącego skromnie bliźnim, bez rozgłosu, jako lekarz ubogich, spotkałem w Bostonie w osobie słynnego kiedyś jasnovidza, który napisał liczne dzieła pół wieku przedtem i już w 1863 roku stworzył nowy typ instytucji wychowawczej, szerzącej się od tego czasu w Ameryce i Anglii, a potem ukończył studia medyczne, wykwalifikował się jako lekarz i działał w późnym wieku niepozornie a skutecznie w Bostonie. Był to Andrew Jackson Davis, którego poznałem w 1907 roku, dziwiąc się, że jeszcze żyje, bo jego najślawniejsze dzieła były wydane między 1850 a 1860 rokiem. Poznanie tego człowieka zaliczam do najcenniejszych doświadczeń życiowych. Nazwisko jego kiedyś bardzo głośnie w Ameryce nie weszło do encyklopedji ani do historii filozofji, ale jest znane ludziom, co badają niezwykle zjawiska duchowe.

27. Los każdego człowieka zależy od czterech głównych czynników: dziedziczności cielesnej, preekstencji duchowej, woli własnej i łaski Bożej. Gdy wola się z łaską pogodzi, przeszkody ze strony dziedziczności i preekstencji mogą być pokonane. Na wypadki naszego życia, prócz warunków widzialnych, wpływają liczne siły niewidzialne, duchy złe i dobre. Wpływy te uczymy się rozpoznawać, w miarę jak lepiej poznajemy samych siebie i odróżniamy własne uczucia i myśli od tych, które nam bywają poddawane. Wtedy też rodzą się trafne przeczucia, które nam ukazują dalszą drogę życia i nadchodzące zdarzenia. W każdej chwili mamy jakieś przeznaczenie, wynikające z nagromadzonej dziedziczności ciała, z zapomnianej przeszłości jaźni, z różnych sił na nas działających. Ale wysiłek woli poparty działaniem łaski może to przeznaczenie zmienić. Na to, żeby zdecydować, czy warto starać się

o zmianę, trzeba dobrze znać siebie i wiedzieć, do czego jesteśmy zdolni. Zwykle można wyblagać modlitwą potrzebne światło, aby nie popełnić błędu. Czasem narada z przyjaciółmi bywa pożyteczna, gdy sami jasno drogi nie widzimy. Ale jeśli po najdłuższym namyśle i po wielu wahaniach poweźmiemy jakąś decyzję, powinna ona być stanowcza i niezachwiana, bo idąc prosto w jednym kierunku pewniej się z lasu wychodzi, niż zmieniając kierunki i błaząc.

28. Pokonanie gnębiącego ludzkość etatyzmu, przeobrażenie politycznych dążeń na społeczne, da nam naród ludzi wolnych, pełnych inicjatywy i natchnienia. Państwa tak zwane totalne są narażone na gwałtowne rewolucje, bo ducha ludzkiego nie można bez granic uciskać, ani na jeden wzór modelować. Już Arystoteles w swej Polityce orzekł, że tyrania jest najwięcej krótkotrwałą formą rządu. Sława tyranów sztucznie wydymana, jak bańka mydlana pryśnie i pozostawi niesmak w duszach łatwowiernych wyznawców, którzy blask despotyzmu podziwiali. W Polsce przez wieki broniono się przed absolutum dominium jednostki i choć ze wschodu, zachodu i południa jesteśmy dziś narażeni na wpływy groźne fałszywych wielkości, to jeśli się zwrócimy ku tradycji narodowej myśli, uchronimy się od bałwochwalstwa, które ogarnęło Niemców, Moskali i Włochów.

29. Odróżniamy, co może od naszej woli zależeć od tego, na co wpływu mieć nie możemy. Nie traćmy sił na bezowocną walkę z tem, za co sami nieodpowiadamy. Wszystkie siły skupiamy na tem, co zależy od nas i co stanowi wyznaczone nam przez Opatrzność zadanie. Lepiej usłużyć innym, spełniając ich słuszne żądania, niż narzucać bliźnim naszą własną wolę. Gdyby każdy więcej dbał o potrzeby i żądania innych, niż o własne zachcianki lub pomysły, mniej byłoby konfliktów i starć. Lecz nie każde czyjeś żądanie jest słuszne i trzeba je ocenić, nim postanowimy je spełnić. Tylko w ocenie trzeba uwzględniać różnice, jakie między ludźmi zachodzą, i nie stosować jednej miary do ludzi różnych. Gdy ktoś czegoś odemnie chce, to nie zależy na tem, czy jabym na jego miejscu tego samego chciał, bo ja jestem innym. Trzeba innego człowieka zrozumieć i ocenić jego pragnienia w stosunku do tych okoliczności, które jego wolę krepują. Istnienie różnych ludzi jest faktem, z którym należy się liczyć, a ludzie są różni przedewszystkiem przez to, że mają różne pragnienia. Oceńmy, które z tych pragnień są zgodne z powszechnem prawem Bożem i takie popieramy.

30. W każdej chwili życia mamy szereg zadań i obowiązków do spełnienia. Trzeba wybierać nie te, które są najmilsze i najłatwiejsze, ale te, które są najpilniejsze i najważniejsze. Tak np. odpowiedź na list otrzymany, czyli spełnienie życzenia bliźniego, który się do mnie zwraca, wydaje mi się pilniejszym i ważniejszym zadaniem, niż posunięcie naprzód mojej własnej pracy, której nikt nie wymaga. Dlatego załatwianie korespondencji więcej mi czasu zajmuje, niż pisanie dzieł, o których zgóry nie mogę wiedzieć, czy one czyjeś potrzebie odpowiadać będą. Daleko ważniejszym wydaje mi się usłużyć bliźniemu, który stawia konkretne żądanie, jeśli to żądanie jest własnej pracy, której nikt nie wymaga. Dlatego załatwianie korespondencji więcej mi czasu zajmuje, niż pisanie dzieł, o których zgóry nie mogę wiedzieć, czy one czyjeś potrzebie odpowiadać będą. Daleko ważniejszym wydaje mi się usłużyć bliźniemu, który stawia konkretne żądanie, jeśli to żądanie jest własnej pracy, której nikt nie wymaga. Dlatego załatwianie korespondencji więcej mi czasu zajmuje, niż pisanie dzieł, o których zgóry nie mogę wiedzieć, czy one czyjeś potrzebie odpowiadać będą. Daleko ważniejszym wydaje mi się usłużyć bliźniemu, który stawia konkretne żądanie, jeśli to żądanie jest własnej pracy, której nikt nie wymaga.

trudności. Zaciekłość w żalu, mściwość, nienawiść cechuje niższe rasy. Lepiej byłoby na świecie, gdyby się rozpowszechniło wybaczenie win. Trwałość mściwych i zawistnych uczuć zawsze mnie zdumiewa, jakby udźwignięcie bardzo wielkiego ciężaru. Mam wrażenie, że w ciągu życia znacznie więcej dobrodziejstw niż krzywd doznałem. Jestem wdzięczny za to Bogu i ludziom, a zarazem stwierdzam, że przeciwległa postawa nie tyle zależy od obiektywnych faktów, jak od wrodzonego usposobienia tego, co się na swój los skarży.

Przychodzimy na świat, albo ze skłonnością do fałszywych pretensji, albo z gotowością do uznania za dobre tego, co nas spotyka, lub przynajmniej do upatrywania dobrej strony w przykrych zdarzeniach. Ten sam dziennik, podający bieżące wypadki, jednemu nastreczy wiele świetlanych nadziei, innemu zaś da materiał do ponurych obaw. Znając swoje usposobienie, człowiek może albo hamować nadmierny optymizm, aby nie prowadził do czynów nieopatrznych, albo łagodzić pesymizm, żeby nie powodował rozpacz. Najskuteczniejszym lekarstwem na nałogowy pesymizm jest poznanie Boga i służba bliżnim wedle możliwości. Ta droga jest dla wszystkich otwarta. Trzeba tylko zamiast tchórzliwie uciekać przed przykrościami i namiętnie szukać bezpośrednich przyjemności, główną uwagę zwrócić na różnicę między dobrem a złem, fałszem a prawdą, pięknem a brzydotą i wytrwale dążyć w tym skromnym zakresie, na jaki każdego stać do dobra, prawdy i piękna. To zawsze jest możliwem i to jedynie człowieka wyzwala od zmory, jaką jest doczesność, gdy się na nią nie patrzy ze stanowiska wieczności.

O pomoc duchową

Czytane przypadkowo drobne notatki nasuwają czasem gorzkie i daleko idące refleksje. Leży oto przedemną stara gazeta I. K. C. z grudnia 1936 r., a na jednej ze stron uderza sporemi literami tytuł: „*Burzliwe obrady Polskiego Związku tenisa stołowego*”. Dowiadujemy się, że z całej Polski zebrała się w Łodzi grupa sportowców (o poważnych nazwiskach i stanowiskach), którzy na walnem zebraniu „od 10 rano do późnych godzin wieczornych” (!) burzliwie radzili nad plusami i minusami swych wyczynów sportowych.

Jest to notatka, jakich mnóstwo ukazuje się na szpaltach naszych czasopism. Ostatecznie nie ma w tem nic ani zdrożnego, ani śmiesznego. Ale tragizm nasuwających się refleksyj leży w pytaniu: kto niemniej intensywnie dba w Polsce o ruch duchowy, o poruszenie tej wewnętrznej dźwigni, która decyduje — nie o sprawności mięśni, — ale o rozwoju psychicznym, na którym wyrasta i utrwała się moc, potęga i niezwykciona siła narodu! Gdzież to przez godzin kilkanaście „pośród burzliwych obrad” wysilają się ludzie, aby wywalczyć sobie możliwość szerszego rozwoju duchowego i energicznych poczynań na arenie psychicznej?

Istnieją w Polsce liczne i wspaniale wyposażone kluby sportowe, istnieje „pomoc zimowa”, niosąca ulgę nędzy i bezrobociu; ale czy istnieje „pomoc duchowa”? Czy znalazł się bodaj jeden człowiek, któryby oddał część swojego majątku na walkę z rakiem i gruźlicą, nie tą, co toczy ciało, ale tą, która coraz potworniej zżera duszę ludzkości, zatrzymując ją w zatrutych nizi-

nach skrajnego materializmu, podobnego średniowiecznej dżumie, niosącej śmierć i zagładę nie tylko ludziom, ale całej kulturze i cywilizacji? Kto myśli o ratunku? Kto, patrząc na zbrojenie narodów, na ten iście szatański wyścig w wyszukiwaniu trujących gazów i innych narzędzi wzajemnej zagłady — dostrzega u podstawy najwybitniejszych poczynąń ludzkich, plwającego się w rozkoszy niszczenia demona wojny?

„Złóż mi pokłon, a oddam ci rządy nad światem“! mówił kiedyś Wielki Kusić do Chrystusa. Dzisiaj cała ludzkość korzy się przed Złotym Cielcem, wydzierając sobie wzajem złudę zdobycia tej władzy; ale zamiast tryumfu, zbliżają tylko przerażający upadek Człowieka, który powoli powraca do czasów, gdy maczugą i ostrymi szponami wywalczał sobie posłuch w gromadzie półludzi, półzwierząt...

Patrząc na owe wysiłki w celu zapewnienia sobie sprawnych mięśni, na uwielbienie mistrzów boksu i innych szybkobiegaczy, musimy zadać sobie pytanie: czy dzisiejszy człowiek jedyną wartość narodów, jego siłę i potęgę, jego wielkość i ciężką duchową widzi tylko w zdolności do wyczynów sportowych i w sytości żołądka?

Czy znajdzie się kiedy dobry i mądry człowiek, umiejący patrzeć w głąb zagadnień, w moralne podwaliny bytu, który da inicjatywę do „duchowej pomocy“, idącej nie w miliony, ale w skromne tysiące, które umożliwią stworzenie silnej placówki, walczącej słowem i piśmem wśród najszerzych warstw społeczeństwa i nadającej zdrowy kierunek zakłamej polityce ekonomiczno-społecznej?

Bo chyba dla nikogo nie jest już tajemnicą, że w naszych wysiłkach o poprawę stosunków życiowych, o dobrobyt materialny i rozkwit intelektualny, utknęliśmy na „ślepych torze“. I jeżeli nie cofniemy się rychło, aby obrać zupełnie inny kierunek, bezrobocie, rozprężenie moralne i nędza świecić będzie swoje straszliwe zwycięstwo...

Czy cały wspaniały rozkwit techniki, wszystkie wynalazki i odkrycia naukowe zbliżyły nas bodaj na krok do tego „wyśnionego raju“, o jakim marzyli wielcy reformatorzy i ekonomiści świata? Przeciwnie, przyznać musimy, że ciężar trosk, trudności i beznadziejności życia przygniata nas coraz dotkliwiej.

Gdzie powód tego błędzenia wśród manowców, tego powolnego pograżania się w coraz groźniejszej topieli zła i niepowodzeń? Odpowiedź znajdziemy w słowach Chrystusa: „Szukajcie najpierw Królestwa Bożego i jego sprawiedliwości, a wszystko inne będzie wam przydane!“... Ale my właśnie szukamy wszystkiego, prócz — królestwa Ducha, co więcej, dzisiejsi ludzie usiłują zaprzeczyć istnieniu wyższych ideałów wszystkimi poczynaniami swych nawskroś cielesnych i materialistycznych zabiegów.

Nasze bogate i wspaniałe stadiony sportowe wołają o równowagę wysiłków: o stworzenie placówek, któreby krzewiły wiedzę i Prawdę. Ale nie ową wiedzę, o której wyraził się prof. dr K. Rietzler na zjeździe Intelektualistów w Krakowie w r. 1930, że „wytwarza koło nas chaos pojęć, a nie odkrywa nam tajemnicy naszego bytu“. I stwierdza dalej prelegent, że „w tem tkwi zasadniczy powód naszej intelektualnej nędzy.“

A zatem głębokie refleksje budzą się już w duszach wielu nieuprzedzonych i poważnie myślących ludzi, ale — nie wkraczają jeszcze na platformę realnych poczynąń. Ogół nie może, a może nie chce zrozumieć, że nędza ekonomiczna jest wynikiem nędzy duchowej, że nie istnieje inna

droga do zmiany i uzdrowienia stosunków, jak odrodzenie psychiczne jednostek i narodów, grup i społeczeństw, odrodzenie zasadnicze, stawiające Ducha i jego supremację ponad wszelkimi dążeniami zaślepionych doczesnością materialistów.

Aby takie odrodzenie mogło u nas zaistnieć, aby świadomość wyższych wartości dotarła do najszerzych warstw ludzi, otumanionych brutalną walką o byt, o chleb, którego coraz mniej na świecie (bo o pokarm dla ducha nikt się daje w nakazie: „Nie czyń nikomu nic złego, nie szkodź i nie krzywdź żadnej nie troszczy!) trzeba by istotnej „pomocy duchowej“ dla Polski, któraby wzniosła świecącą w mrokach latarnię, dającą światło i wskazującą kierunek...

Kto zapali ową latarnię? Kto zasili drobne światełka, tu i tam pełgające już na rozlicznych drożynach, aby wielkim płomieniem ogarnęły dusze i serca ludzi, „zestrzelając myśli w jedno ognisko i w jedno ognisko duchy“?...

Nawet teatr, rzeźba, literatura, słowem cała sztuka, której celem jest słuszenie najwyższemu Idealom, która winna wskazywać wycute natchnieniem, a płomieniem serca rozświetlone ścieżyny ku Szczytom — nawet Ona drzemie w słodkiej narkozie szarżyzny! Zamiast skrzydeł — ciężko podkute buty codzienności; zamiast płomieni i wzlotów — ślepe, bezmyślne i jakże łatwe przytupywanie w takt muzyki słomianej, szyderczej kukły: „raz do koła... raz do koła“...

I to ma być już wszystko? I niczem innym nie będziemy już karmić naszych serc, chorych od tęsknoty za lepszym, promienniejszym Jutrem?...

O skrzydła dla ducha, o mądrość i światło, o dźwignię psychiczną, która pchnęłaby ludzi na inne, szczęśliwsze tory, módlmy się w owe jasne, promienne dni wiosny, gdy świat tętnić będzie przepychem nowych form i nowego, radosnego życia!

M. F.

? pytania i odpowiedzi ?

Jak się karmicznie da wyjaśnić wspólna śmierć kilkuset ludzi np. w pożarze lub katastrofie okrętowej?

Prawo *karmy* jest tak złożone, że nie można się dziwić, gdy fakt jakiś nie odpowiada tym zasadniczym tezom, które dla spraw *karmy* ezoteryzm ustalił. Prawo *karmy* należy do światów wyższych, zatem nie można go sobie wyobrazić jako coś identycznego z naszym ziemskim wymiarem sprawiedliwości. Wypadek, który tu na równi fizycznej trafia wspólnie pewną grupę osób, może dla każdej z tych osób mieć w światach wyższych całkiem odmienne podłoże i uzasadnienie. Wyjaśnić takie wypadki mógłby tylko ten, kto posiadając zdolności paranormalnego wglądu w światy wyższe mógłby tam obserwować łańcuch inkarnacyjny każdej z osób dotkniętych tym wypadkiem. Dr R. Steiner, zajmując się tą kwestią, snuje tu następujące rozważania i wnioski, biorąc jako podstawę rozważań pożar teatru, w którym ginie 500 osób.

a) „Związek karmiczny między przeszłością ofiary a obecnym wypadkiem nie wiąże się zupełnie między poszczególnymi ofiarami. Wspólna katastrofa ma się tak wtedy do *karmy* poszczególnych ofiar, jak cień pięćdziesięciu

osób na ścianie — do myśli i uczuć tychże osób. Przed godziną nie miały te osoby może nic wspólnego ze sobą a to, co wspólnie przeżyły w tem miejscu, będzie może miało dla każdego z nich inne znaczenie — wspólny ich jednak pobyt wyraża się w tej grupie sylwetek na ścianie; siedłby jednak na manowce ten, ktoby z tego cienia wnioskował, że osoby te łączy coś istotnego.“

b) „Możliwem jest, że wspólne przeżycie tych 500 osób niema nic wspólnego z ich karmiczną przeszłością, ale że przez to wspólne przeżycie przygotowuje się coś, co te osoby kiedyś w przyszłości karmicznie połączy. Może tych 500 ludzi kiedyś w dalekiej przyszłości podejmą razem jakieś wielkie dzieło a przez tę katastrofę zespolili się do wspólnego bytowania w światach wyższych. Doświadczony okultysta wie, że np. zespoły ludzi, jakie się dziś tworzą, zawdzięczają swe powstanie temu, że ludzie, którzy się teraz w pewien związek łączą — w dawnej przeszłości razem spotkało jakieś nieszczęście.“

c) „Wypadek taki może być rzeczywiście skutkiem błędów i przewinień, jakie dane ofiary kiedyś wspólnie popełniły. Pozatem jest jeszcze dużo różnych możliwości, może np. zachodzić kombinacja wszystkich trzech podanych rozwiązań.“

(k. ch.)

przegląd bibliograficzny

Svāmi Vivekānanda: „KARMA - YOGA“. Z angielskiego na język francuski przetłumaczył Jean Herbert, 48, rue du Général Foy, Paris 8-e.

Francuski tłumacz dzieł Vivekānandy wydaje już drugą ich część o treści następującej:

1. Wpływ Karmy na charakter; 2. Na każdym stanowisku i miejscu można być wielkim; 3. Tajemnica pracy; 4. Czem jest obowiązek? 5. Pomagamy nie światu, lecz sobie samym; 6. Bezwzględne wyrzeczenie; 7. Wolność; 8. Ideal Karmy-Yogi.

W uzupełnieniu podana jest bibliografia dzieł Vivekānandy, tłumaczonych na języki: angielski, francuski, niemiecki, hiszpański, fiński, grecki, portugalski i szwedzki. Brak dotąd tłumaczeń na języki słowiańskie.

We współczesności naszej rozbrzmiewają donośnie zagadnienia związane z pracą¹⁾ w mniemaniu, że praca tworzy wszelkie wartości; warstwy pracujące domagają się coraz większego udziału w podziale dochodu społecznego. To hasło rozgrywających się w świecie całym walk społecznych. Pod jego wpływem przetwarza się ustawodawstwo, zmieniają pojęcia i stosunki. Toczy się bój zawzięty o prawa pracowników do całkowitego owocu ich trudów... bucha nienawiść klasowa, poczucie krzywdy i żądza krwawego odwetu.

Jakżeż w innym oświeceniu występuje toż samo zagadnienie pracy w filozofii Wedantyjskiej, w interpretacji Vivekānandy — warto zapoznać z niem świat Zachodu, warto w odmet skłębionych namietności rzucić słowa z odwiecznej mądrości Wschodu wydobyte.

Różne to światy. W pierwszym w grę wchodzą wartości materialne, w drugim duchowe, choć tu i tam gra idzie o tenże sam ideał sprawiedliwości, która iść się musi na ziemi, mimo pozornych odchyłeń, wahań, załamań... Może światło Wschodu pogłębi zawile problemy dnia dzisiejszego, rozjaśni drogi nasze? Czyliż to, co się dzieje, jest wynikiem niewiedzy, zaślepienia ludzkości, czyli wyrazem praw koniecznych, trudnych do uchwycenia?

W ujęciu filozofii Wedantyjskiej pracę nazywają *Karmą*. *Karma-Yoga* to droga prowadząca przez pracę ku wtajemniczeniom najwyższym. Praca taka wykonywana być musi z zamiętowaniem, świadomości i umiejętności, bezinte-

¹⁾ Rozwija się specjalna nauka o pracy zwana ergologią.

resownie, z całkowitem opanowaniem siebie. „Mamy prawo do pracy, ale nie do jej owoców.” Idealnym człowiekiem jest ten, który w najgłębszej ciszy i samotności pracuje intensywnie, a w wirze i chaosie czynnego życia ma w sobie ciszę i samotność pustyni — posiadał on tajemnicę panowania nad sobą, może świadomie kierować swym życiem. Pracy wszelakiej oddawać się należy ze skupieniem, całkowicie i niepodzielnie, wyniki jej jednak winny być dla pracownika obojętne. Nie jest ważnem, co zrobimy, lecz jakim duchem przepajamy naszą działalność, czy zdołamy usunąć zeń egoistyczne pobudki.

Wiele uwagi poświęca Vivekānanda zagadnieniom obowiązku, który różny jest w różnych okresach i okolicznościach życiowych, różnym w poszczególnych czasach i u poszczególnych narodów, ale zawsze i wszędzie streścić się istoty“.

Zadaniem i celem każdej pracy winno być niesienie pomocy światu, oddawanie drugim usług tak myślą i słowem, jak czynem. Taka jest jednak ich moc przedziwna, że wracają do nas, krzepią i podtrzymują w życiu. Służąc drugim, służymy samym sobie, służba pełniona przynosi dobroczynne i błogosławione wyniki — wdzięczność należy się tym, którym służymy. Pamiętaj! też należy, że zdolność do świadczeń duchowych wyższą jest i mocniejszą niż możność udzielania darów materialnych.

Do najpiękniejszych należą rozdziały o „wyrzeczeniu“ i „wolności“. Między ludźmi zachodzą nieustanne wymiany myśli, uczuć, usług... ulegamy wpływom środowiska i nawzajem na nie oddziałujemy — krzyżują się w niem, płaczą i kłębą różnorodne prądy, przenikają atmosferę, wywierają wpływ na życie, na urabianie się osobowości, na bieg wypadków. Jesteśmy twórcami losów naszych własnych i losów otoczenia: złe myśli, uczucia, odruchy szkodzą tak nam, jak otoczeniu, z dobrych zaś nietylko korzystamy sami, ale na całe środowisko spływają ich dobroczynne skutki. Żadna myśl, żadno uczucie ani czyn nie giną, ani przechodzą bez następstw. Życie to walka, ściąganie się przeciwieństw, nic w niem nie jest bezwzględnie dobre ani złe zupełnie. Ideałem jest wyrzeczenie, zatracenie swego „ja“, zatopienie się w drugich, ofiara, poświęcenie — podstawa to wszelkiej moralności.

Człowiek musi sam w sobie szukać rozwiązania swych trudności życiowych, wydobywać ze siebie siły do pracy, do służenia drugim, wyzwalać się z ciasnych ram zjawiskowego świata, obejmować szerokie widnokręgi, dążyć w nieskończoność i wieczność. Takiej pracy uczy Karma-Yoga, pracy dla niej samej, bez względu na jej owoce, dla wyzwolenia wyższej naszej, boskiej natury.

Wszystkie religie i systemy etyczne wskazują, że zniszczenie egoizmu, że bezwzględny altruizm prowadzi do takiego wyzwolenia. Karma-Yoga dąży doń przez bezinteresowną pracę — jej wyznawcy zużytkowują muszą należycie każdą chwilę życia, pracować wytrwale i nieprzerwanie... Wprawdzie istoty świata nie zdołamy przetworzyć, zmienić stałej w nim sumy szczęścia i cierpienia. Historia stwierdza fakt, że zawsze i wszędzie w każdym okresie dziejowym, w różnych postaciach przejawiały się i powstawały też same niedole i radości, zawsze byli bogaci i biedni, wielcy i mali, zdrowi i chorzy... zawsze w mrowisku ludzkim falowały też same sprawy i zabiegi, ścięrały się ze sobą też same interesy, siły, namiętności. Walka jest prawem świata, a jednocześnie prawem jego są wysiłki podejmowane dla naprawiania krzywd, wyrównywania różnic, ulepszania człowieka i doli jego na ziemi, w dążeniu do wyzwalenia się z egoizmu.

Karma-Yoga jest drogą takich wysiłków, drogą pracy — każdy czyn na tej drodze rozbija jedno z ogniw skuwającego nas łańcucha ułudy, rozluźnia pętę ziemskich omamień i zabiegów. Ideałem Karmy-Yogi jest praca bezinteresowna, podejmowana bez myśli o jakiegokolwiek nagrodzie, o sławie ani pieniędzy, bo tylko taka praca ma moc przetwarzania świata... Warto, by o tem wiedzieli i pamiętali ludzie Zachodu, prawodawcy, politycy, kierownicy grup różnych, urabiający opinię tłumów, w ich obłędnej pogoni za zyskiem, za władzą, za zdobycząmi i rozgłosem, za złudnemi blaskami, rozwiewającą się pod tchnieniem rzeczywistości.

Helena Witkowska.



Towarzystwo Parapsychiczne im. Juliana Ochorowicza we Lwowie.

Rok 1936 był rokiem poważnej pracy w Tow. Parapsychicznym, które nie szuka wielkiego rozgłosu, jeno rzetelnym opanowaniem swoich zadań stara się utrzymywać referaty i badania na wysokim poziomie. Dzięki niestrudzonej energii prezesa towarzystwa, prof. Józefa Świtkowskiego i p. K. Chodkiewicza, wieczory referatowe i dyskusyjne cieszą się niesłabnącym zainteresowaniem. Odbwały się — jak to się dzieje od szeregu lat — dwa razy w miesiącu, zawsze w piątki, z krótką przerwą wakacyjną. Wieczorów takich odbyło się 20.

Przegląd prelekcji: Olga Bilińska: „Posłannictwo Marty“ (nowelka na temat reinkarnacji), „Salamandra i ciekawe o niej przesady — Ludzie salamandry“; K. Chodkiewicz: „Rasa aryjska z punktu widzenia okultystycznego“, „O identyfikacji rewelacji spirytystycznych“ (2 wykłady), „Sny o zmarłych, sny wieszczce“ (2 wykłady), „O wrótkach“, „Dawniej a dziś w Hiszpanji“; Roman Cisek: „O eksterjoryzacji“; Stanisław Horzycowa: „Czciociele peyotla“; Bronisława Prendkówna: „Analogja zjawisk we wszechświecie“; Józefa Świtkowska: „Reinkarnacja“; prof. Józef Świtkowski: „Dzieła magiczne Elifasa Levi“, „Jak jasnowidz widzi człowieka“ (z przezrocza), „Co oznaczają zjawiska parapsychologiczne“, „O psychometrii“, „Śmierć może się mylić“, „O telepatji“ (z eksperymentami), „Czarownice, sabaty i uroki“; Tadeusz Walikowski: „Moje wrażenia z prelekcji inż. St. Ossowickiego we Lwowie“. Oprócz tych odbył się jeden wieczór z eksperymentami magnetycznymi, urządzony przez p. K. Chodkiewicza i prof. Świtkowskiego. (Sprawozdanie ogłoszone w „Lotosie“, zeszyt 9, r. 1936.) Biblioteka towarzystwa została zasilona kilkunastoma doborowymi dziełami; członkowie pilnie z niej korzystają.

Walne zgromadzenie członków Towarzystwa odbyło się 22 stycznia br. Nowy skład zarządu jest następujący: prezes: Józef Świtkowski, zast. prez.: inż. Stefan Frisken; sekretarka: Olga Bilińska; skarbnik: inż. Paweł Rehorowski, zast. skarb.: Bronisława Prendkówna; bibliotekarka: Józefa Świtkowska; komisja rewizyjna: Jan Dallman, Marja Schallerowa.

Adres Towarzystwa: ul. św. Marka 5, m. 3.

o. b.

Niezwykły wypadek.

Córka moja donosi mi w liście z 8 lutego b. r. o następującym wypadku, jaki spotkał przed Bożem Narodzeniem jej znajomego, pana Guntera St., podczas niezwykle szybkiej jazdy autem na drodze do Horodenki, gdy sam szoferował. Oto „w pewnym momencie wpada nagle na szybę przednią auta dziki gołąb. Pan G. hamuje, zwalnia zupełnie bieg, przykro zaskoczony tem, bo gołąb zginął na miejscu, oznaczając krwawym śladem szybę auta. W tej chwili, dosłownie o parę obrotów kół, trzaska nagle koło w maszynie i rozlatuje się w drobne części. Gdyby nie śmierć gołębia dzikiego, byłby zginął Günter, bo rozlecenie się koła w aucie w czasie takiego biegu, jakim pędziło, groziło straszną katastrofą, z którejby pasażer napewno nie wyszedł“.

Tyle mówi dosłowny ustęp listu. Można ten wypadek tłómaczyć dwojako. Dla materialisty będzie to prosty przypadek, jaki się trafia często podczas szybkiej jazdy samochodami, że jakiś owad lub ptak rozbije się o przednią szybę auta. Nagle zahamowanie auta przez kierowcę, który „niepotrzebnie“ je zatrzymał,

spowodowało wstrząs wozu, a ten wstrząs „pomógł” nadwyrażonemu już dawniej kołu do rozlecenia się zupełnego.

Jest to tłumaczenie zupełnie rozsądne w odniesieniu do pęknięcia koła, które oczywiście musiało być już poważnie zużyte; ale nie w odniesieniu do „przypadkowej” śmierci gołębia. Dla okultysty nie istnieje jakiś „przypadek”, jakiś „traf ślepy”. Ponieważ koło auta już ledwie trzymało się razem, musiałyby się rozlecieć w kawałki przy dalszej jeździe w tak szalonym tempie, a wówczas śmierć kierowcy była nieuchronna. Należało wóz zaraz zatrzymać, a tegoby kierowca bez rozumnego powodu nie zrobił, bo się bardzo śpieszył. Zjawia się zatem „narzędzie karmy”, dziki gołąb, który własną śmiercią okupił życie człowieka. Oto drugie tłumaczenie, a czytelnik niech jedno z dwóch wybierze.

J. Swilkowski.

Pomnik Hoene Wrońskiego. Już w ostatniej kronice „Lotosu” podaliśmy krótką notatkę, że w Neuilly pod Paryżem wzniesiono pomnik naszego wielkiego rodaka. W międzyczasie pojawiły się w prasie obszerniejsze relacje, które — jak sądzimy — powinny zainteresować naszych czytelników. M. i. zamieszcza francuski tygodnik „L'illustration” w jednym z ostatnich numerów (z 20. II. br.) treściwy i z wielką znajomością rzeczy napisany artykuł o naszym filozofie. Czytamy tam m. i.: „Dzielo Wrońskiego, mało jeszcze znane szerszemu ogółowi, tworzy obszerną i zwartą całość, obejmującą zasadnicze zagadnienia, stawiane sobie przez ludzkość w każdej z wielkich epok jej ewolucji. Uczony ten miał bowiem ambicję wynajdywania rozwiązań szczęśliwych i ostatecznych, wszystkich zagadnień, nękających ludzkość za jego czasów: problemy społeczne i polityczne, narodowościowe, historjograficzne, związane z uporządkowaniem Europy itd. Przewidział on zarówno Ligę Narodów, jak i komunikację automobilową, którą nazwał *autorail*. Przepowiedział również możność użytkowania sił przypływów i odpływów.

Wszystkie te zagadnienia i rozwiązania łączył on ze swoją pracą filozoficzną, której punktem zasadniczym było jego słynne prawo twórczości.

Zamieszkały we Francji od r. 1800, mając wtedy zaledwie 24 lat, spędził resztę długiego swego życia w ciągłych namietnych polemikach z uczonymi współczesnymi, wyśmiewany przez jednych, a fascynujący innych. Między tymi ostatnimi byli artyści, pisarze, muzycy, nazwiska takie jak Balzac, który uważał naszego filozofa za najczystszy umysł Europy, — oraz Gounod. Był on natchnieniem dla swoich uczniów i kontynuatorów, takich jak: Yvon Villarcéau, Camille Durutte, Charles-Henry, dawniej, — a dziś: Ernest Britt — muzykolog, Francis Warrain — godny uczeń Wrońskiego i jego najgłębszy interpretator i i., którzy we Francji, w Polsce i w Ameryce kontynuują i rozwijają tradycję Wrońskiego.”

Genjalny ten nasz myśliciel spoczywał w skromnym i opuszczonym aż do niedawna grobie na starym cmentarzu w Neuilly-sur-Seine. Był to stan, z którym nie mogli się pogodzić entuzjaści Wrońskiego. Dzięki ich aktywności powstał komitet pod przewodnictwem Pawła Hazarda, profesora w Collège de France i Zygmunta Zaleskiego, delegowanego do Francji z ramienia polskiego Ministerstwa oświaty. Wynikiem pracy tego komitetu było odsłonięcie dnia 3 lutego nad grobem Wrońskiego jego popiersia, dłuta polskiego artysty, zamieszkałego stale w Paryżu, Franciszka Blacka.

Sama uroczystość była pełna wyrazu w swej — ciszy. Nad grobem nie padło ani jedno słowo. W skupieniu, nieprzerwanym żadną mową, przedelfował przed grobem, pokrytym licznymi wieńcami z biało-czerwonymi wstęgami szereg osobistości francuskich i polskich z naszym ambasadorem Łukasiewiczem na czele.

Dalszy ciąg uroczystości odbył się w salach ratusza. Wznosząc kielich szampa na cześć Polski, burmistrz miasta Neuilly zapowiedział, że w najbliższym czasie jeden z wielkich placów miasta zostanie nazwany imieniem Hoene-Wrońskiego. Dnia 5 lutego odbyła się pod protektorem Instytutu Studiów Słowiańskich Uniwersytetu Paryskiego wielka akademія, podczas której Francis Warrain wygłosił obszerny odczyt na temat: „Wroński — człowiek i filozof”.

Tyle Francja. Mimowoli nasuwa się refleksja: „a u nas?” Czy doczeka się Wroński jakiejś obszernej, wszechstronnej i sprawiedliwej oceny, czy przyswoi się literaturze naszej jego dzieła, pisane po francusku, czy polski czytelnik będzie miał do dyspozycji obszerną, ze znanstwem napisaną monografię osoby i dzieła

tej ciekawej umysłowości? Wydaje się raczej, że nie prędko jeszcze. Znaną jest nasza nieumiejętność nawiązywania do zdobytych pisarzy okresów poprzednich, których cechuje wiara w głębokie skutki metafizyczne, zdecydowane stanowisko duchowe, żądania wysokiej miary, trudne, ale zawsze ku rzeczywistości zmierzające ideały, stałe ośrodki krystalizacyjne rozproszkowanych wrażeń i dążeń.

Ale od biografów i monografów Wrońskiego musimy wymagać jeszcze czegoś bardzo ważnego, a co u nas jest rysem bardzo rzadkim: mówcie prosto i obiektywnie i nie bawcie się w uczniów, przeświadczonych, że ich kapliczka jest kościołem wspólnie wszystkim wiary. Pamiętać należy o słowach Brzozowskiego, wyrażonych o Nietzsche, że „najgorszą, najbardziej demoralizującą, najniebezpieczniejszą dla twórczych umysłów postacią tłumu są drobne zrzeczenia rzekomo niezależnych, nielicznych czcicieli zwolenników.” — Przez pryzmat dzieła Wrońskiego spojrzeć na swoją współczesność, oddzielać zboże od kłólu, — oto czego jedynie chcemy, a to wolno i należy, bo od tego jest wielkość i to jedyny warunek, do jakiego ona nas obowiązuje.

W. Micherdziński.

Działanie jazzbandu. J. Garuda w powieści swej pt. „Pod powierzchnią życia” omawiając działanie jazz-bandu, tego najnowszego dziedzictwa, jakim obdarzyła nas rasa czarna, zwraca słuszną uwagę na destrukcyjne działania^o tych nieskoordynowanych i dzikich dźwięków nie tylko na psychikę ludzką, ale również i na ciało fizyczne a w niem przedewszystkiem na system nerwowy. Że nie jest to czczym wymysłem ezoteryków, zdają się poświadczać wiadomości, jakie ostatnio obiegły prasę. Otóż niejaki dr Yoshimasa Yagi, znany parazytolog japoński odkryć miał wielkie korzyści, jakie muzyka jazzbandowa przynieść może japońskiemu przemysłowi jedwabniczemu. Stwierdził on mianowicie, że groźne pasorzyty jedwabników (zwane kiochu), które przemysłowi jedwabniczemu japońskiemu wyrządzają szkody w wysokości 15 milionów yen rocznie — są niezwykle wrażliwe na muzykę jazzbandową. Przy dźwiękach tej muzyki z płyt gramofonowych pasorzyty, chcąc uchronić się przed nią, kryją się głęboko w ciało jedwabnika i giną w ciągu pół godziny wskutek uduszenia się. A my przodująca rasa świata z rozkoszą nastawiamy uszy na te bezdolne i destruktywne dźwięki w dzikim rytmie wzbudzające i pobudzające do szalonych wibracji dolne warstwy astralnego ciała!

K. Chodkiewicz

Sen telepatyczny. W tych dniach — jak donosi prasa amerykańska — gdy znany kupiec z Filadelfji John H. Gallagher znajdował się na wielkim parowcu oceanicznym w drodze powrotnej do Ameryki, po kilkutygodniowym pobycie w Europie, przysniło mu się pewnej nocy, że w jego rodzinie we Filadelfji zdarzyło się wielkie nieszczęście. Przejęty tym snem opowiedział o nim towarzyszom podróży, ci zaś uspokajali go dowodząc, że nie powinno się wierzyć w sny. Ale Gallagher nie dał się uspokoić i zatelefonował radioaparatem okrętowym do żony, jak się miewa jego rodzina. I oto wkrótce potem nadeszła druga radiotelegraficzna wiadomość, że syn jego zginął w katastrofie samochodowej. Jak sprawdzono wypadek zdarzył się właśnie tej nocy, w której Gallagher miał swój jasnowidzący sen.



L'ASTROSOPHIE

Miesięcznik poświęcony astrologji, naukom psychicznym i okultyzmowi.

Organ Instytutu Astrologicznego w Kartaginie.

Założyciel i redaktor: Dr filozofji Franciszek Rolt-Wheeler.

Adres Redakcji i Administracji: Francja, Nice (A. M.),

Avenue du roi Albert. Cap de Croix.

Prenumerata zagranicą 50 franków rocznie.

Fr. A. Prengel

KALENDARZ ASTROLOGICZNY

na rok 1937.

Cena 2,50 zł — z przesyłką 3 zł.

Do nabycia w admin. „Lotosu“.

Nadesłane książki i pisma.

Feliks Przyjemski: „Polski Ład“. Kraków, nakładem „Samodzielności“, Gołębia 6, II.

Dr Stanisław Peliński: „Na marginesie chirolodgji.“ Bydgoszcz 1937, Tow. Astrologiczne. Stron 17.

Helena Witkowska: „Władysława Habichtówna“, z cyklu: „Życiorysy zasłużonych kobiet“. Kraków 1937, Wydawnictwo Stow. „Służby Obywatelskiej“.

V. Loga: „Moral Problems of the present age“. Toruń 1937.

Pensjonat przyrodoleczniczy „ZDROWIE“ w Żąbkowicach.

Najbliższy Zagłębia zakątek zdrowotny, wśród lasów, nad rzeczką, daje idealne warunki dla wypoczynku i zdobycia sił fizycznych. Pokoje słoneczne, werandy, łazienki, ciepła i zimna woda, elektryczność, telefon. 20 minut spacerem od stacji kolejowej Żąbkowice. Przyjmuje na sezon zimowy i letni pensjonariuszy, rekonwalescentów oraz cierpiących na cukrzycę, reumatyzm, artretyzm, ischias, lumbago, otyłość, przyszczyce, dając im na miejscu kurację dietetyczną, jaską, ziołową, naświetlania elektryczne, kąpiele ziołowe, sztuczne mineralne, pod nadzorem lekarza specjalisty. Ceny dostępne. Z powodu ograniczonej ilości miejsc uprasza się o wcześniejsze zgłoszenia celem zarezerwowania miejsca.

Informacyj udziela: **Ks. Andrzej Huszno, Dąbrowa Górnicza, skrytka p. nr. 6.**

Nowy cennik wydawnictw

z zakresu wiedzy ezoterycznej

Ewolucja ludzkości (Antropogeneza okultystyczna) K. Chodkiewicz . . .	7.50
Droga w światy nadmysłowe (Radżajoga nowoczesna) J. A. S. . . .	4.80
Glossarjusz okultyzmu (Encyklopedia) A. Gleic	3.40
Zioła lecznicze (Medycyna hermetyczna, astrologja herbalna, botanika okultystyczna) J. H. Glóg — zes. I	2.50
Magnetyzm żywotny (mesmeryzm) i jego własności lecznicze — Józef Świtkowski	4.—
Dusza i jej narzędzia (Rola gruczołów hormonowych w psychice ludzkiej)	3.—
Kryptestezja , czyli o różnych formach nadnormalnego poznania — St. Kowalski	1.—
Narodziny Świata (Kosmogonja okultystyczna) — K. Chodkiewicz	1.—
Wiedza duchowa a wychowanie — K. Chodkiewicz	0.30
Religja Ryszarda Wagnera — Tomira Zori	0.60
Ukryta potęga muzyki (leczenie muzyką) — Tomira Zori	1.—
Anatomja Ciał Niewidzialnych Człowieka — K. Chodkiewicz	0.60
Theophrastus Paracelsus — W. Mirski	1.20
Listy z Zaświata — W. T. Stead	1.25
12 Typów ludzkich w astrologji — Fr. A. Prengel	1.50
Życie po śmierci — Leon Denis	4.25
Medjumizm a Biblia — Leon Denis	0.60
Przeciw śmierci — Mulford	6.00
Najnowsza metody naukowe racjonalnego odżywiania , według dra Sučka (str. 45)	1.50
Odżywianie nowoczesne — Jarosław Helski (str. 80)	2.20

W. J. Kryżanowskiej (powieści okultystyczne):

GNIEW BOŻY (2 tomy)	1.20 zł za tom, zamiast 5.— zł
PRAWODAWCY (2 tomy)	" " 5.— "
ŚMIERĆ PLANETY (2 tomy)	" " 5.— "
MAGOWIE	1.60

Dr. med. St. Breyera:

Z POGRANICZA ZAŚWIATÓW	1.90 zł zamiast 4 zł
ZAGADKA CZŁOWIEKA	1.80 " " 4 "
RELIGJA ABSOLUTNA	1.60 " " 4 "

Ludwik Szczepański:

OKULTYZM WSPÓŁCZESNY, dwa tomy w jednym (wyd. II-gie)	4.50
CUDA WSPÓŁCZESNE	4.—

Koszta przesyłki ponosi zamawiający.